

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 3 pop. Administracja od godz. 11 rano do 5 pop. Biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11 75. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”, Warszawski Oddział „Kraju”—Chmielna № 43. Telefon № 190-51.

Og. zb. № 1277

Petersburg, 8 lutego (28 marca) 1907 r.

№ 3

SMUTNA RZECZYWISTOŚĆ

„Państwo, które z ludzi czyniło karłów, by stali się dlań narzędziami powolniejszymi—pisał J. St. Mill—przekonywa się w chwilach, gdy chodzi o urzeczywistnienie zamierzeń szlchetnych, że z małymi ludźmi niczego wielkiego zdziałać nie można“.

O prawdzie słów przytoczonych świadczy Rosja dzisiejsza, a doświadczamy jej my także, chociaż bowiem, na szczęście, państwo samowoli biurokratycznej służby swoich z nas uczynić nie zdołało—dotąd znosić jesteśmy zmuszeni rządy nad sobą owych „małych“ ludzi, których nawet obecna doba przełomowa przerobić na miarę Fidjaszową nie może. Powtarzają wciąż bezmyślne frazesy „patriotyczne“, którymi bawili ucho zaslepionych przez wyłączenie narodową i przez zewnętrzną wielkość państwa dawnych władców, a przeobrażeni zwrotem politycznym u góry i niesłychanymi wyrazami nowych ustaw: wolność, prawo, przedstawicielstwo, szukają sposobów, by bieg odrodzenia opóźnić, by jasną niedwuznaczną treść ustaw wykoszlawić i przystosować do swoich umysłów ciasnych i nawyknień tyrańskich.

Ta robota rozkładowa czynownictwa przewija się od dwóch przeszło lat przez całą działalność państwa, stając w sprzeczności zasadniczej z manifestami i ustawami, wydawanymi przez władzę zwierzchniczą, utrzymując przy życiu najgorsze i najbezmyślniejsze przepisy administracyjne, prowadząc na manowce każde zamierzenie szlchetniejsze, każdą czynność polityczną. Ucieka się do podstępów ciemnych mas, sieje nienawiści społeczne, a mniemając, że

służy dziełu restauracji, przysługuje się istotnie prądom rozkładowym i prowadzi wszystko i wszystkich do niechybnej zguby.

Niepodobna dziś jeszcze skreślić, choćby w zarysach ogólnych, całkowitego obrazu tej działalności „karlej“ przedstawicieli dawnego systemu. Wystarczy kilka rysów, które nas obchodzą bliżej, kilka wspomnień i zestawień, z których przekonać się łatwo, że na każdym kroku i przy każdej sposobności czyniono wszelkie usiłowania, by jaknajmniej obietnic spełnić, a przeciwnie, przeszkodzić wyłomom w systemie ucisku i bezprawia, otaczającym nas dotąd żelazną obręczą.

Zaczął się od grudnia 1904 r. Ukaz do Senatu, ogłoszony d. 12 (25) tego miesiąca, opiewał w ustępach szóstym i siódmym, że należy znieść bezzwłocznie przepisy administracyjne, sprzeczne z ustawami o tolerancji wyznaniowej, ustawy zaś pogodzić z zasadą wolności wyznań, z długiej zaś listy ustaw i przepisów wyjątkowych narodożerczych usunąć wszystko, czego nie wymagają interes państwa i dobro oczywiste ludu rosyjskiego. Co z temi zamierzeniami uczynił Komitet ministrów? Ani mu na myśl przyszło, że rdzeń sprawy tkwi w samej istocie ustaw wyjątkowych, w całym systemie czterdziestoletnim rządów w Królestwie Polskiem, oraz na Litwie i Rusi. Sprowadził rzecz do szczegółów, przeważnie drugorzędnych, i nie zdobył się na krok żaden stanowczy, zrywający z opłakaną przeszłością. Po uwagach, że wśród ludności Królestwa (użył Komitet zresztą miana „Priwislinskij Kraj“), „dojrzała potrzeba kształcenia dzieci w języku ojczystym“ i że czynności urzędów gminnych odbywają się w języku rosyjskim wbrew ustawom obowiązującym, mężowie stanu petersburscy uznali za moż-

liwe wprowadzić do szkolnictwa państwowego drobne tylko zmiany, znieść mianowicie przepis barbarzyński, zakazujący uczniom używania własnej mowy poza czasem wykładów, oraz pozwolić na istnienie polskich szkół prywatnych; co zaś dotyczy prowadzenia ksiąg gminnych po rosyjsku, nadano formalną sankcję ustawodawczą przepisowi, uznanemu za bezprawie. I oto dziś jeszcze, po upływie dwóch lat, w których ciągu tyle zaszło zmian doniosłych, że ślepi powiniby przejrzeć i uwidocznili je sobie, Rada ministrów ogłasza dziwne przepisy, nakazujące instytucjom duchownym w Królestwie używać wyłącznie języka rosyjskiego nie tylko w biurowości, ale „w korespondencji osób i instytucyj duchownych rz.-katolickich pomiędzy sobą, oraz z instytucjami rządowymi i gminnymi“, mieszkańcom zaś kraju „zwracać się do instytucyj i osób duchownych w języku państwowym“.

W dalszym ciągu urzędy i sądy załatwiają swoje czynności w języku ludności obcym, w szkołach rządowych rozlega się wyłącznie język rosyjski; w dalszym ciągu trwa usuwanie żywiołu polskiego od służby państwowej, jakkolwiek bowiem nastąpiło parę mianowań w sądownictwie, nowe przepisy tajemnicze dla Królestwa, Litwy i Rusi zastrzegają, że polaków mianować można tylko na stanowiska podrzędne. Na przepisy *terisum teneatis, amici*—powołano się wobec Rady ministrów, jako na dowód niezbity, że nie można pozwolić, aby polacy zajmować mogli stanowiska odpowiedzialne... w samorządzie karykaturalnym, jakim chciano przed kilku miesiącami obdarzyć prowincje zachodnie.

Co do tych prowincyj—nie nastąpiła żadna niemal zmiana. Ustawa 1 maja 1905 r. pozwoliła po-

lakom dzierżawić wszelkie dobra ziemskie, oraz nabywać je, ale tylko od Polaków, na własność i w posiadanie dożywotnie. Nabywać można ziemię również od innych osób, ale tylko dla zaokrąglenia granic i (w ilości 60 dzies.) dla urządzania zakładów przemysłowych. Ustawa to znowu połowiczna, niejasna i niestanowcza, i administracja miejscowa czyni, co może, by przeszkadzać w dalszym ciągu osadnictwu polskiemu. Wyzyskują się niezniesione wprost i w całym ich zakresie przepisy dawniejsze, prowadzi się dalej polityka agrarna przeciwpolska, oparta bądź na dowolnym tłumaczeniu miana „osoba pochodzenia polskiego“, bądź na podstawie jakichś nieznanych bliżej wskazówek.

I dzieje się to wszystko po akcie uroczystym ogłoszenia Manifestu 17 (30) października 1905 r., nadającym ludności państwa („bez różnicy narodowości i wyznania“, jak opiewa wyjaśniający raport hr. Witte) „niewzruszone podstawy wolności obywatelskiej, opartej na zasadach nietykalności osobistej, wolności wyznań, słowa, zgromadzeń i stowarzyszeń“.

Po tem „niezlomnem“ uznaniu przez władzę zwierzchniczą zasady równouprawnienia obywateli, rząd prowadzi stale politykę pogwałcenia tej zasady. Nie kwapi się bynajmniej ze zniesieniem niezliczonych ustaw wyjątkowych. Przeciwnie, zaznacza otwarcie swoje stanowisko nacjonalistyczne, zwłaszcza wobec żywiołu polskiego. Trwa uporczywie przy szkole rosyjskiej w Królestwie, pozostawia na stanowiskach urzędowych rzeszę biurokratyczną, zdemoralizowaną przez lata samowoli i bezprawia, obcą ludności i chlubiącą się z tej obcości i ze swoich bezprawia. Popiera jej działalność rozkładową, solidaryzuje się z jej pragnieniami i dążnościami, słucha życzliwie jej podszeptów i nalegań. W akcji wyborczej na Litwie i Rusi demoralizuje lud, otwiera szeroko bramy przed siewcami nienawiści i podżegaczami instynktów brutalnych, urządzającymi sobie kuźnię w takiej np. Ławrze Poczajowskiej, a zaślepiony przez niechęć do nas, naraża olbrzymi kraj na wstrząśnienia, straszliwe w swoich następstwach.

A wolność wyznań, ta idea przewodnia długiego szeregu ukazów, ustaw i manifestów — w co obróciła się dzisiaj? Zdawałoby się że po 18 kwietnia (1 maja) 1905 r. nic już na przeszkodzie tej wolności stanąć nie może. Ale i tu znaleziono sposoby. Oto zabrała się do „pracy“ komisja pod przewodnictwem hr. Ignatjewa, oto pomogli jej ministrowie, oto z Chełmszczyzny rozległy się krzyki histeryczne pozbawionych naraz zyskownych trzódek parochów — i zasada wolności uległa wykoszlawieniu. Wydano zdumiewające przepisy o formalnościach przejścia z prawosławia na inne wyznanie, potrosze otwarcie, potrosze w tajemnicy. Polecono władzom administracyjnym, by niezwłocznie, przed właściwym uwzględnieniem podań o przepisaniu metryk, zawiadamiali o wypadku parocha prawosławnego w celu umożliwienia mu wywarcia na odstępce wpływu moralnego. Czasokres miesięczny załatwiania podań wystarczał na to. Przypomniano sobie potem, że ustawa 18 kwietnia niezbyt wyraźnie określa kompetencję władz miejscowych w zakresie budowy nowych świątyń katolickich. Skorzystano z tego skwapliwie i zaczęto piętrzyć trudności. Na Litwie zwłaszcza władze przestały kępować się przepisami nowej ustawy. Znowu udzielają lub odmawiają „pozwoleń“ na budowę kościołów, jak gdyby istotnie, w myśl ustawy, od nich to „pozwolenie“ zależało. Uwieńczyły dzieło prowokacje. Ruiny dawnych kościołów katolickich zabrane przed laty i opuszczone, a których zwrotu domagała się ludność katolicka, zaczęto naraz, bez żadnej istotnej potrzeby, przerabiać na cerkwie. Wywołało to, oczywiście, zrozumiałe wśród ludności wrzenie. I oto odważono się powtórzyć dziś w Żelwie ohydny tragedję krożańską, wobec której oburzenie wstrząsnęło nawet powolny rządowi ówczesnemu sąd urzędniczy. W jakim celu? Ażeby wywołać w oszołomionym i oszukiwanym przez wieści tendencyjne czytelniku rosyjskim niechęć do żywiołu polskiego i ułatwić przyszłym „diejatielom“ jego tępienie.

Wspomniany wyżej wniosek

rządowy w sprawie samorządu ziemskiego na Litwie i Rusi odznaczał się nietylko zamiarem uposłedzenia Polaków, ale w dodatku taktyką podstępna. Przedstawiciele ziemiaństwa miejscowego, jeszcze w r. 1905, żądali w komisji jengub. Freze zrównania w samorządzie reprezentacji włościańskiej z przedstawicielstwem właścicieli większych posiadłości. Wnioskodawcy urzędowi wprowadzili to żądanie od siebie, dowodząc włościanom, że rząd „wyzwala“ ich z niewoli polsko-szlacheckiej.

Nie zapomniano niczego. W ciższy gmachów watykańskich narażał się p. Sazonow z kardynałem Merry del Val nad treścią nowego okólnika do biskupów katolickich w imperjum rosyjskiem. Zaledwo ukazał się ten dokument, nie umiano ukryć przedwczesnej uciechy. Biuro informacyjne urzędowe ogłosiło światu, że chodzi o wyrugowanie z kościołów katolickich na Litwie i Rusi języka polskiego.

Warto uprzytomnić sobie to wszystko w chwili, gdy nasi posłowie ukazują się nad Newą, by bronić praw naszych narodowych i walczyć o nie. Nie należy się ludzi. Rząd, jako siła zorganizowana i świadoma swoich dróg i celów, jest potężny, potężniejszy od tego, jakim był przed rokiem — a ludność, choć usposobioną bardzo lewicowo, wzwyczały do uległości całej wieki. Powódz „ruchu wolnościowego“, wezbrana pierwotnie jak fala olbrzymia, zdolna zdruzgotać wszelkie tamy, rozlała się zbyt szeroko, by nie stać się płytszą. Czują to ci nawet, którzy płynęli z nią w pierwszym szeregu i wzniesli się na jej grzbiety. Nie może dziś być mowy o ustępowach, w które wierzyć można było jeszcze tak niedawno. Poziom obniżył się.

Ze wszystkich swobód, obwieszczonych przez pamiętny manifest październikowy, utrwaliła się najmocniej wolność prasy. Liczba wielkich mocarstw wzrosła obecnie do ośmiu, i prasa jest nie szóstym już, ale dziewiątym. Z taką potęgą walczyć trudno. I dlatego napisać można i czytać wiele rzeczy...

R.

DUMA WOBEC BIUROKRACJI

Wyzwoliwszy włościan w 1861 r. z pańszczyzny, Aleksander II założył podwaliny konstytucji rosyjskiej przez utworzenie ziemstw samorządnych. Ale biurokracja i reakcyjne grupy szlacheckie nie pozwoliły ziemstwu rozwinąć się i zatamowały postęp oświaty ludowej. I gdy w 1905 r. wypadło po przegranej wojnie ogłosić prawie nagle konstytucję, nastąpił wielki chaos, gdyż długo tamowane i niezorganizowane siły narodu zaczęły wylewać się na widownię polityczną zbyt burzliwymi strumieniami. Biurokracja, nie rozumiejąca momentu historycznego, zamiast uregulować ten potok, starała się go cofnąć wstecz za pomocą sztucznych przegród. Nic się nie zmieniło w sposobach działania biurokracji od lat 40, choć się zmieniło życie całe. Rząd obecny jest wytworem i obrazem tej biurokracji: Rosja usiłuje iść nową drogą, on zaś usilnie narzuca jej stare sposoby rządzenia. Rosja posyła do Petersburga jedną i drugą Dumę z nowymi hasłami reform, on zaś zachowuje się wobec reprezentantów narodu jako wyniosły władca, nie znoszący krytyki podwładnych.

Rząd i nowa Duma stanęły naprzeciwko siebie jak dwa niepojednane obozy. Jest to tragedia Rosji, której na siłankę zamienić już nie można. Będzie to walka dwóch żywiołów, dwóch światów, dotąd nie pogodzonych. Jeden z umiarkowanych dzienników petersburskich, «Słowo», utrzymuje, że rosyjska rewolucja wynika wyłącznie z głębokiego rozłamem pomiędzy rosyjską inteligencją a rosyjską biurokracją. Tylko wtedy możliwą stanie się praca, gdy te dwa obozy się pogodzą; ale pierwszy krok powinien uczynić rząd. «Słowo» wierzy, że podobnie, jak zdrowy umysł państwowości w 1861 r. nie dopuścił włościan do ekscesów, tak też i obecna rewolucja rosyjska ustąpi miejsca «zdrawemu zmysłowi państwowemu», którym przenikną się partje polityczne, Duma, a nawet rząd.

Tak rozumuje «Słowo», wielbiące dawnego bożka «państwowości» rosyjskiej i w imię jego wzywające wszystkich do zgody. Ale jak rozumuje lewica? Wzywa do wytrwania przeciwko biurokracji. Wzywa, aby siły społeczne skupiały się i rosły, aby masy ludowe mogły zbliżyć się do ostatecznego celu—nowego ustroju społecznego w Rosji. Organ lewicy, «Towariszcz», pragnie, aby Duma istniała jaknajdłużej i służyła idei «skupiania sił społecznych»

i politycznego wykształcenia ludu. Duma powinna prowadzić tę samą pracę, co pierwsza, lecz użyć innych dróg.

Rozumowania rządu są oddawna znane. Nie dopuszczając nawet myśli, żeby Duma mogła odnieść nad nim przewagę, godził się rząd tylko na jeden rodzaj Dumy—posłusznej. Pierwszą rozwiązał, aby mieć drugą, uległą jego woli. Zawiódł się bardzo. Niegdyś Napoleon III z pomocą swoich prefektów wytwarzał sobie parlamenty posłuszne i uprzejme. Ale przynajmniej Francja była wtedy spokojną i miała dość praw politycznych. Rosja niema praw żadnych, jej dobrobyt zachwiany—i wszyscy gubernatorowie nie pomogli p. Stołypinowi zebrać uległej Dumy.

Doczekał się wcale innej. W pierwszej było więcej szlachty liberalnej, więcej osób z wyższem wykształceniem, mniej socjalistów. A w nowej Dumie skład posłów jest o wiele niedogodniejszy. Nowa Duma składa się w ogromnej większości z przedstawicieli trzeciego stanu, to jest małej burżuazji, oraz z włościan i robotników. Socjaliści, socjalni rewolucjoniści, ludowcy, «trudowicy», bezpartyjni lewi, nawet lewica kaddecka, to jest trzy czwarte Dumy—są to, podług przekonania p. Rosławlewa z «Piet. Wied.», republikanie czystej krwi. A ich wybrała prowincja! Ta sama prowincja, która jeszcze w zeszłym roku posyłała do Dumy, w zastępstwie siebie, różnych ziemian liberalnych i zawodowców, a teraz—jak mówi «Ruś»—zjawia się do nowej Dumy niemal sama we własnej osobie. Czy takich pragnął p. Stołypin widzieć w nowej Dumie? Bynajmniej.

P. Rosławlew bardzo jest zaniepokojony losami Rosji. Twierdzi, że teraz w Dumie walczyć będą cztery tendencje: samowładztwo (prawica), konstytucyjność (centrum), burżuazyjna republika (umiarkowana lewica) i ludowładztwo wraz z ekspropriacją (skrajna lewica). Autor wzywa więc Boga, aby pomógł Rosji z tych czterech tendencji spleść jakąś pośrednią, ale dodaje, że taka pośredniość nie jest nawet dlań zrozumiałą.

Pomimo tych strasznych prognozyków, opinja rosyjska jakby zaznaje spokoju. P. Suworin-syn utrzymuje w «Rusi», że naród przysłał do Dumy siły robocze, które będą umiały pracować wytrwale i stopniowo, dopóki nie skruszą podstaw biurokracji. Prawdziwa Rosja, podług niego, jest bardzo lewa, ale też i pracowita. Suworin-ojciec w «Now. Wrem.» nagle przychodzi do wnio-

sku, że czerwona Rosja, właściwie myśli o utrwaleniu potęgi państwa rosyjskiego. Sędziwy i zawsze przesadny ks. Mieszczerskij w «Grażdaninie» zdobył się nawet na takie dziwaczne życzenie: Rosja, carska czy republikańska, niech będzie szczęśliwa! Ale te wszystkie nadzieje na trwałość i rozum państwowy Dumy są tylko nadziejami. Można sprzeczać się o to, czy Duma jest burżuazyjna czy republikańska, ale nie można wątpić, że biurokracja w całej swej potędze jest u steru władzy. Jak się skończy nowy spór Dumy z biurokracją? Czy konstytucja 1905 roku nareszcie wcieli się w życie rosyjskie?

Stan. Hłasko

POSŁOWIE KRÓLESTWA POLSKIEGO, LITWY I RUSI

Z m. Warszawy: p. Roman Dmowski, twórca i przywódca stronnictwa demokratyczno-narodowego, ur. w r. 1864 w Warszawie, po ukończeniu uniwersytetu, za rozmaite «przestępstwa polityczne» odsiadywał w cytadeli 5 mies., następnie przebywał na wygnaniu rok, poczem wyemigrował do Galicji, gdzie założył znane pisma «Przegląd Wszelchp.» oraz «Polaka» i przyjmował udział w wielu wydawnictwach tamtejszych; wydał również, oprócz paru mniejszych prac, «Myśli nowoczesnego polaka», w których strącił ideę narodowo-demokratyczną. P. Dmowski jest wybitnym mówcą, odznacza się charakterem stanowczym, co mu przyznają nawet jego przeciwnicy polityczni. Drugi poseł, p. Franc. Nowodworski, dem. narodowy, obrany powtórnie, ur. w r. 1859, znany już od lat 20 ze swej działalności społecznej, za którą w drodze administracyjnej był wydalony w ciągu paru lat z terytorjum Król. Polskiego; pracował wiele również na polu publicystycznym, zwłaszcza prawniczym.

Z gub. warszawskiej: p. Wład. Grabski, dem. narodowy, obrany powtórnie, ur. w r. 1873, studiował w szkole nauk politycznych w Paryżu i rolnictwo w Halli. Po powrocie z zagranicy oddawał się studjom ekonomicznym w zakresie rolnictwa, i wydał z tej dziedziny kilka prac poważnych. Ks. Jan Gralowski, dem. narodowy, obrany powtórnie, poświęca się z wielkiem zamiłowaniem działalności pedagogicznej, jako prefekt w szkołach średnich i jako członek zarządu głównego Macierzy. P. Kajetan Piechowski, nar. dem., ob. ziemski, ur. w r. 1859, ukończył wydział rolniczy w Pałwach, radca komitetu Tow. Kred. Ziemskiego. P. Józef Głowacki, nar. dem., potomek Bartosza, włościanin, znany jako gorliwy pracownik w gminie. P. Wład. Nowca, narodowiec bezpartyjny, dyrektor szkoły handlowej we Włocławku, ur. w r. 1846, ukończył wydział filologiczny b. Szkoły Głównej i prawniczy uniw. warszawskiego, adw. przysięgły, od lat 25 we Włocławku; brał b. czynny udział w działalności społeczno-kulturalnej.

Z gub. lubelskiej: p. Jan Stecki, nar. dem., jedyny z posłów lubelskich, który powtórnie został obdarzony mandatem poselskim; jeszcze na ławie uniwersyteckiej za swą działalność polityczną był więziony w cytadeli; oddaje się pracy publicystycznej, jest znany z szerokiej znajomości stosun-

ków ekonomicznych i rolnych kraju, dzięki zaś swej wiedzy, talentowi i wyrobieniu politycznemu zajmuje wybitne stanowisko w Koło polskiem; p. Stan. *Śliwiński*, nar. dem., ob. ziemski, studiował rolnictwo w Puławach, jest radcą Tow. Kred. Ziemskiego, znany ze swej pracy oświatowej wśród ludu; p. Antoni *Hempel*, ur. w r. 1868, ob. ziemski, narodowiec bezpartyjny, ukończył Puławę, odsiadywał za swą pracę wśród ludu parę miesięcy w cytadeli; inicjator Tow. ubezpieczeń «Snop»; p. Stefan *Plewński*, ob. ziemski, ur. w r. 1866, ukończył uniwersytet warszawski i rolnictwo w Dublinach, jeden z czynniejszych i wpływowych członków stron. ND; p. Piotr *Żak*, włościanin, dem. narod., znany ze swej pracy jako gospodarz wzorowy, za co otrzymywał niejednokrotnie nagrodę od Sekcji rolnej Tow. pop. przem. i handlu.

Z gub. płockiej: p. Mich. *Bojanowski*, dem. nar., ob. ziemski, jeszcze będąc w Puławach przyjmował udział w pracy społecznej, za co został wydalony; wraz z pp. Wład. Płoskim i Ant. Hemplem, posłem lubelskim, założył spółkę gospodarską, która miała na celu wytworzenie dobrych stosunków z pracownikami i dążenie do moralnego i materialnego ich podniesienia; po niej jakim czasie władze uznały spółkę za szkodliwą, uczestników aresztowano, p. B. zaś odsiedział pół roku w więzieniu; p. Henryk *Konic*, adw. przys., członek polsk. partji postępowej, redaktor «Gaz. Sądowej», jeden z najlepszych znawców prawa i spraw Król. Polskiego, zwłaszcza dotyczących samorządu gminnego; z dziedziny tej wydał wiele cennych dzieł.

Z gub. łomżyńskiej: p. Jan *Harusewicz*, lekarz, dem. narodowy, obrany powtórnie, jeden z pierwszych organizatorów ruchu narodowo-demokratycznego; p. Miecz. *Skarzyński*, ur. w r. 1865, dem. narodowy, ob. ziemski, ukończył wydział matematyczny uniwersytetu warszawskiego.

Z gub. siedleckiej: p. Józefat *Blyskoss*, włościanin, dem. narod., wybrany powtórnie, ur. w r. 1876 w rodzinie unickiej, której dzieje przedstawiają jedno pasmo prześladowań za wiarę; ojciec jego zmarł w Rzymie w czasie pielgrzymki. Z djet poselskich w zeszej kadencji poseł Blyskoss zaoszczędził kilkaset rubli i założył szkołę ludową; p. Ludwik *Bryndza-Nacki*, ob. ziemski, dem. nar., ur. w r. 1870, ukończył wydział prawniczy w Warszawie, studiował rolnictwo w Czechach; p. Stanisław *Sunderland*, adw. przys., członek stronnictwa PPP, urdz. w r. 1847, kształcił się w Szkole Głównej; odznacza się gruntowną znajomością prawa, zwłaszcza handlową, współpracownik wielu pism periodycznych.

Z gub. kaliskiej: p. Alfons *Parczewski*, dem. narodowy, wybrany powtórnie, ur. w r. 1850, ukończył wydział prawniczy Szkoły Głównej, poczem osiadł jako adwokat w Kaliszu, za swe zaś liczne prace na polu naukowym został członkiem koresp. Akad. Umiejętności w Krakowie, zwłaszcza wiele pracował nad ludem szlacheckim. Ks. *Wesołowski*, dem. narodowy, ur. w r. 1870, wyswięcony w roku 1892, proboszcz w Sielcu. P. Józef *Suchorzewski*, wybrany powtórnie, dem. narodowy, ur. w roku 1860, ukończył w Petersburgu instytut komunikacji.

Z gub. piotrkowskiej: p. Wład. *Żukowski*, narodowiec bezpartyjny, ur. w r. 1860, ukończył instytut górniczy w Petersburgu, jest reprezentantem Rady Zjazdu przemysłowców górniczych; wydał kilka dzieł cennych treści ekonomicznej; Koło polskie zyska w p. Z. bardzo poważną siłę, jest bowiem znawcą znakomitym spraw ekonomicznych. P. Edward *Peplowski*, dem. narodowy, ur. w r. 1880, ukończył instytut technologiczny w Petersburgu. P. Mateusz

Dejurski, robotnik, dem. narod., znany oddawna ze swej pracy narodowej wśród robotników, za co wysłany był w głąb Rosji. P. Felicjan *Otoccki*, ob. ziemski, dem. narod., ukończył wydział prawniczy uniwersytetu warszawskiego, za udział w obchodzie 3 maja 1891 r. skazany został na więzienie i dozór policyjny; założył kilka związków zawodowych, spółek rolnych, szkół. P. Stan. *Justyna*, włościanin, współpracownik pism ludowych. Z m. Łodzi: p. Aleks. *Babicki*, adw. przys., członek polsk. partji postępowej, niezwykle popularny wśród obywateli.

Z gub. radomskiej: p. Józef *Ostrowski*, włościanin, dem. narodowy, wybrany powtórnie, należy do najbardziej zasłużonych działaczy w ruchu narodowym wśród ludu wiejskiego; p. Henryk *Dembński*, ob. ziemski, realista z przekonań, ur. w r. 1866, kształcił się na uniwersytecie krakowskim i w Insbrucku; jako właściciel zakładów żelaznych, dał przykład dobrego stosunku kapitalisty do robotników; p. Antoni *Bielicki*, ob. ziemski, dem. narodowy, ur. w r. 1864, ukończył wydział prawn. uniwersytetu warszawskiego, poczem w Genewie studiował ekonomję polityczną i nauki społeczne; jest wójtem, oraz wice-prezesem Tow. rolniczego.

Z gub. kieleckiej: p. Wiktor *Jaroński*, dem. narodowy, wybrany powtórnie, ur. w r. 1870, ukończył prawo uniwersytetu warszawskiego, został sędzią gminnym, jednak za swą działalność narodową został usunięty, obecnie adwokat przys.; Henryk *hr. Potocki*, realista z przekonań, ur. w roku 1868, odbył studia rolnicze we Wrocławiu i Halli, jest jednym z założycieli Tow. rolniczego kieleckiego i zasiada w jego radzie od czasu założenia; p. Jan *Bielawski*, włościanin, dem. narodowy, ur. w r. 1864, jest założycielem pierwszej spółki włościańskiej «Jutrzenka» i współpracownikiem pism ludowych.

Z gub. wileńskiej: p. Marjan *Chelchowski*, ob. ziemski, dem. narodowy, ur. w r. 1857, ukończył wydział prawniczy uniwersytetu warszawskiego; Aleks. *Chomiński*, ob. ziemski, z przekonań zbliżony do programu polityki realnej; ur. w r. 1859, skończył uniwersytet w Warszawie; Wawrzyniec *hr. Puttkamer*, ob. ziemski, demokrat narodowy, ur. w r. 1861, wnuk Maryli Wereszczakówny; ukończył instytut komunikacji w Petersburgu, obecnie członek rady Tow. rolniczego wileńskiego i kurator synodu ewangelicko-reformowanego w Wilnie; Stan. *Waszkowicz*, ob. ziemski, zbliżony do programu realistów, ur. w r. 1861, ukończył techniczną szkołę marynarki w Kronstadtzie, obecnie wice-prezes wileńskiego Tow. rolniczego; ks. Leonard *Rodziewicz*, ur. w r. 1872, wyswięcony w roku 1896, proboszcz w Żupranach, gorliwy krzewiciel oświaty; p. Szymon *Pitejko*, włościanin, jakiś czas pełnił obowiązki sędziego włościańskiego. Z m. Wilna: p. Michał *Węstawski*, ur. w r. 1849, ukończył wydział prawn. uniwersytetu petersburskiego; rodzicom jego w r. 1863 skonfiskowano majątek; od lat 25 osiadł w Wilnie jako adwokat, przyjmuje udział we wszystkich instytucjach społecznych, jest od lat dwóch prezydentem m. Wilna.

Z gub. witebskiej: p. Michał *Benisławski*, ob. ziemski, ukończył politechnikę w Rydze, obecnie mieszka w Petersburgu, jako jeneralny konsul duński; Henryk *Dymasz*, ob. ziemski, zbliżony do dem. narodowej, ukończył wydział lekarski w Warszawie; wydalony z Wilna za prowadzenie rozmowy w języku polskim w szpitalach wileńskich.

Z gub. mohylewskiej: Leon *hr. Zubieński*, ob. ziemski, ur. w r. 1861, ukończył uniwersytet w Warszawie, posiada kilka gospodarstw rolnych przemysłowych, między innymi Kasimierzę w gub. kieleckiej; zbliżony do programu polityki realnej.

Z gub. grodzieńskiej: p. St. *Jacynowski*, ob. ziemski, ukończył uniwersytet w Petersburgu, od lat 25 osiadł w Grodnie jako adwokat, co do przekonań politycznych jest narodowcem bezpartyjnym.

Z gub. podolskiej: p. Wincenty *Lisowski*, lekarz i obywatel ziemski, ukończył wydział lekarski w uniwersytecie warszawskim, był delegatem na pierwszy zjazd kadetów; odznacza się wiedzą rozległą i wielkim darem wymowy, zaś jako jedyny polak, reprezentujący Podole, Ukrainę i Wołyń, będzie miał w Dumie niezwykle odpowiedzialne stanowisko.

Oprócz tego z gub. besarabskiej obrano ponownie p. Antoniego *Demianowicza*, ob. ziemskiego, pochodzącego z rodziny polskich ormian.

WRAŻENIA PARYZKIE

Wspominałem już, tak mi się zdaje, na tem miejscu o tygodniku „Energie Française“, wydawanym tutaj przez znane i u nas publicystę Chéradame'a, oraz o każdomiesięcznych obiadach przezeń urządzanych, które, z towarzyszącymi im rozprawami na rozmaite tematy z działy polityki zewnętrznej, stanowią unikat w Paryżu.

Tygodnik, mimo szkodzącego mu nacjonalistycznego zabarwienia, rozwija się, jak słyszę, wspierany od roku przez potężną wydawniczą firmę Plon i Nourrit, od kilku zaś tygodni przez komitet *de patronage*, do którego ruchliwy redaktor potrafił zawerbować kilkadziesiąt wybitnych osobistości ze świata politycznego, umysłowego i przemysłowego. Obiady gromadzą też coraz liczniejszy, choć zmieniający się z miesiąca na miesiąc, zastęp posłów, dziennikarzy, adwokatów, lekarzy i t. d.

Chéradame nie jest dotąd prorokiem w swoim kraju; ale paryzki korespondent „Times'a“, p. Lavino, spadkobierca Blowitz'a, zdaje się zwracać pilną uwagę na jego poglądy i działalność, poświęcając im częste, a nader pochlebne wzmianki w swoich depeszach.

Ostatnie obiadowe zaproszenie nęciło mnie zapowiedzianą „wymianą poglądów“ na świeżo dokonane wybory w Niemczech. Znalazłem się tedy w dniu oznaczonym u Ledoyen'a, na Polach Elizejskich, między baronem de Baye, znanym, często przebywającym w Polsce i Rosji archeologiem, a p. Denis Roele, znanym także miłośnikiem słowiańskich literatur. Przy czarnej kawie, o g. 9, zapaliwszy cygaro, zabrał głos p. René Henri, współpracownik „Temps“ i wielu innych pism, kiedy zaś, nie przestawszy mówić, zapalił z kolei trzecie cygaro, spojrzawszy na zegarek i przekonałem się, że już—kwadrans po jedenastej!

Kiedy p. René Henri dostanie się do pałacu Burbońskiego, doczekamy się częstych nocnych posiedzeń!

Mówca, w obranym temacie, poprzestał jednak na uwydatnieniu dwóch punk-

tów, uważając je za najważniejsze dla interesów francuzkich. Rozwiódł się mianowicie bardzo szeroko nad wypadkiem wyborów w Alzacji i Lotaryngji, oraz — w polskich prowincjach cesarstwa Niemieckiego. Od tych ostatnich zaś zaczął. Miejskowe stosunki zna on dosyć dobrze i orjentuje się w nich dosyć trafnie, dzięki wskazówkom, uzyskiwanym od kilku naszych rodaków, w szczególności zaś od hr. Zamoyskiego (syna generała).

Mówił w sposób jaknajbardziej dla nas sympatyczny, tak, że chciało się, ażeby mary miały uszy bardzo długie, aż do Berlina sięgające; zwłaszcza kiedy, uprzedzając uwagę, zamieszczoną przez p. Fr. Morawskiego w artykule, p. t.: „Polonais et Allemands“, ogłoszonym w ostatnim zeszycie „Revue des Revues“, przypomniał, że od Berlina do pierwszych wiosk polskich bliżej, niż od Paryża do Poitiers!

Mam nadzieję, że przynajmniej tutejszy poseł niemiecki, książe na Radolinie, dosłuchał się tego ustępu.

A *propos* posła niemieckiego; między uczestnikami ostatnich wystawnych przyjęć w ambasadzie niemieckiej, ogłoszonymi w dziennikach, znalazłem z dość wielkiem zdziwieniem — i niesmakiem — kilka nazwisk polskich, dość niespodzianie tam występujących. Otóż, co do dwóch przynajmniej polskich tych osobistości zaświadczyć mogę, że nie tylko noga ich nie postąpiła na owych przyjęciach, ale nie utrzymują one z pomienioną ambasadą żadnych stosunków. Dość niespodzianie także dla siebie otrzymały one zaproszenie posła, wraz z jego biletem wizytowym — i tyle! Więc p. poseł zakomunikował dziennikom listę swoich *zaprosonych*, nie zaś swoich rzeczywistych, gości. Dyplomatycznie to może, ale nie bardzo poprawnie.

U Ledoyen'a, wśród natężonej uwagi słuchaczy, p. René Henri położył nacisk na olbrzymią, z punktu widzenia czysto francuzkiego, doniosłość polsko-niemieckich stosunków na wschodnich kresach pruskich. Doniosłość ta nie jest obcą i urzędowym sferom tutejszym, jak o tem miałem sposobność przekonać się w swojej rozmowie z osobistością do tych sfer należącą.

— Ale, powiedziano mi, z którego-kolwiek końca dotknąć sprawy polskiej — robi wrażenie rozpalonego żelaza. W istocie swojej jest ona międzynarodową *par excellence*; trzy jednak najbardziej zainteresowane w niej mocarstwa dołożyły, od wieku, wszelkich starań, ażeby ją *uwewnętrznić*. I dziś udało im się to poniekąd. Do ostatniej ćwierci zeszłego stulecia Francja i Anglja przeszkadzały im jeszcze w tym względzie. Obecnie, dla jednej, a nawet i dla drugiej ich stanowisko względem Rosji wyklucza wszelką możliwość jakiegokolwiek interwencji w tym kierunku.

— Ależ Rosja i Niemcy nie trzymają się obecnie jednej i tej samej polityki w tej sprawie!

— Zapewne. Ich porozumienie odnośnie jednak może w razie potrzeby; potrzebę zaś tę mogliśmy właśnie wytworzyć naszym jakimkolwiek wmięszaniem się do odnośnych stosunków. W kwestji zresztą prześladowań niemieckich na gruncie narodowo-religijnym prasa nasza spełniła swój obowiązek; i narazie więcej od nas żądać niepodobna. Ta sprawa polska jest jeszcze podobną do ostrego i wiecznie obnażonego miecza. Chwytać za rękęjść postronni mogliby chyba tylko — na przypadek wojny.

W dalszym ciągu rozmowa nasza przeszła okolicznościowo na grunt polsko-rusińskich stosunków w Galicji. Zataić nie mogę, że świeże wypadki lwowskie wywołały tutaj niemiłe dla nas wrażenie. W ostatnich czasach rusini znowu bardzo zakrzętnęli się w Paryżu około swojej sprawy. W „*Courrier Européen*“ pojawiła się, z nieprzychylną dla nas tendencją, cała kampanja, w której dość niespodzianie przyjął udział Björnsterne-Björnson, przypuszczający zapewne, że genjusz upoważnia do rozprawiania nawet o rzeczach, o których niema się najmniejszego pojęcia.

W „*Courrier Européen*“, stanowiącym poniekąd otwartą trybunę, odezwały się także głosy polskie, jako odpór właściwy napaściom. Ale w procesie, wytoczonym nam przed zachodnią opinię przez rusinów galicyjskich, znaleźli oni innych jeszcze adwokatów. Jeden z rodaków naszych, tu bawiących, słyszał samego austriackiego posła, hr. Khevenhullera, tłumaczącego francuzom, że galicyjska szlachta polska systematycznie „ogłupia“ i „rozpaja“ rusińską ludność!

Wydawszy niedawno tutaj p. t. „*Le Tsarisme et les Ruthènes*“, dziełko, które zresztą nie znalazło wielkiego rozgłosu, p. R. Sembratowicz przekonał pewną liczbę zachodnich czytelników, jak świadczy wczorajszy numer „*Timesa*“, że, po za Litwą nawet, rusini stanowią naród trzydziestomiljonowy, który, w granicach etnograficznych, sięgających z jednej strony pod Ural, a z drugiej pod samą Warszawę, doświadcza równego prawie ucisku ze strony rosjan i polaków!

Niezależnie jednak od tego, dość ogólnym zdaje mi się tutaj wniosek, że, w świeżem zajściu, polskie galicyjskie władze wystąpiły zbyt surowo, bez dostatecznego uwzględnienia okoliczności. Szkolne wybryki, nawet gwałtowniejsze, trafiają się i w Paryżu samym; a my powinniśmy unikać wszelkiego pozorów, narzucić nam mogącego rolę — prześladowców.

Externus

Paryż, 26 lutego

NASZE TOW. DOBROCZYNNOCI

Tout comprendre c'est tout pardonner. Coraz częściej daje się słyszeć, że źle jest z naszym petersburskiem Towarzystwem dobroczynności: «kuleje ono», «safanduly tam siedzą w zarządzie» — uwagi takie sypią się, jak z rogu obfitości. Gdy jednak przychodzi dzień wyborów do zarządu, ogół wybiera ten sam zarząd dawny. Albo przeto tak źle nie jest, albo skoro już bardzo źle, to chyba owa kolonja nasza w Petersburgu tyleż warta, co obierany przez nią zarząd. Stanowczo znowu na kolonję uskarżać się nie można: dużo robi i dużo daje nie tylko na dobroczynność miejscową, ale na cele użyteczności publicznej, hen daleko poza Petersburgiem. Przecie przed dwudziestu laty pod względem pomocy publicznej dla ubogich nie tu nie było i, co najgorzej, nie było żadnej pomocy dla ubogich dzieci polskich, które marły z głodu i chłodu, albo trafiały do przytułków obcych i ginęły dla narodowości polskiej i dla wiary katolickiej. Obecnie Tow. dobroczynności opiekuje się conajmniej 500 takimi dziećmi w swoich przytułkach i szkołach. Ale to nie wszystko. Nie mówiąc o wsparciach jednorazowych, miesięcznych, na wyjazd, mamy przy Tow. dobroczynności Dom pracy, Kółko Pań, które rozwija się i rośnie z rokiem każdym, kolonje letnie, przytułek dla staruszek, który od wiosny będzie miał gmach nowy własny, wygodny, dwa Kółka pomocy uczącej się młodzieży, Komitet opieki lekarskiej, Komitet pośrednictwa pracy, kuchnię tanią... We wszystkich tych instytucjach ludzie pracują i pamiętają o naszym Towarzystwie nawet w testamentach. S. p. Wł. Spasowicz zapisał Towarzystwu 10 tys. rb. Nie trzeba zapominać, że kolonja polska składa się przeważnie z ludzi pracy, zajętych w biurach, sądach, urzędach i t. d. Nie dziwnego, że nie mogą oni poświęcić całego swego czasu dobroczynności, bo inaczej sami zmuszeni byłiby uciekać się do czyjejs pomocy. Towarzystwo nasze dobroczynności jest dziś jakby federacją samorządnych kół, pracujących pod wspólnym sztandarem. Naturalnym rzeczą trybem, przy utworzeniu się kół i kółek mamy nieraz trudności, wywołane przez ambicję kierowników tych kółek, oraz przez żądania, aby temu, a nie innemu kółku dostarczył zarząd jaknajwięcej pieniędzy z kasy ogólnej; ztąd niezadowolonia, miny i minki kwaśne. Ale na to jesteśmy ludźmi, i nic

złego ostatecznie we współzawodnictwie kół i instytucyj dopatrywać nie należy. Wszystkie je łączy cel wspólny, wszystkie tworzą jedno ciało—Towarzystwo dobroczynności, skupiające działalność kolonji polskiej nad Newą w zakresie dobroczynności publicznej, ogniskujące usiłowania kółek autonomicznych i jednostek. Oto pani M. zbiera obecnie kapitał żelazny imienia ś. p. Wł. Spasowicza, a procentami z tego kapitału będzie rozporządzać nasze Tow. dobroczynności. Kapitał imienia ś. p. A. Jochera zawdzięcza swoje istnienie również pani M.

Obecnie fundusz naszego Tow. dobroczynności, nie licząc zapisu ś. p. L. Liniewicza, stanowi około 400 tys. rb. Do kasy zarządu Towarzystwa w ubiegłym roku wpłynęło: dochodów zwyczajnych rb. 26,873 kop. 97, z funduszu ś. p. Liniewicza rb. 36,452 kop. 58, razem rb. 63,326 kop. 55; do poszczególnych kas istniejących przy Towarzystwie przytułków, ochronek, kółek, wpływa mniej więcej rocznie około 5 tys. rubli. Niestety, nędza jest większa od środków pomocy, wielkie mnóstwo dzieci zostaje bez opieki, i zarząd centralny Tow. dobroczynności powinien pamiętać o tem i rozwinąć działalność bardziej energiczną, niezależną od działalności kół poszczególnych. Wiemy oto, że podczas ostatnich paru lat nie mogło być mowy o balu polskim, lecz źleby było, gdybyśmy nie mieli go w tym roku. Poczytanoby to za winę zarządowi, który zresztą miał nie lada trudności w znalezieniu odpowiedniej sali. Wielka sala Szlachecka jest od lutego nie do wynajęcia, postanowiono więc urządzać «Bal polski» w dużej i wykwiutnej sali «Armji i Floty». Bal, jak dotąd, dawał czystego dochodu nie mniej 4 tys. rb.

K. Niedźwiczki

POLACY W WIEDNIU

Polacy w stolicy austriackiej organizują się na podstawie wzajemności narodowej wobec wyborów do parlamentu, mających się odbyć w maju. Dzieje się to po raz pierwszy, gdyż dotychczas zachowywali się biernie, nie biorąc w większej części udziału w głosowaniu. Ci zaś, którzy wrzucali swe głosy do urny wyborczej, szli w rozapkę pomiędzy stronnictwami niemieckimi. Nowa ustawa wyborcza z powszechnym prawem głosowania i przymus wyborczy z karą pieniężną zmieniły bardzo znacznie położenie. Liczba polskich wyborców zwiększyła się bardzo znacznie, a nadto przymusem wyborczym obowiązano ich do brania czynnego udziału w głosowaniu.

Wobec tego nasunęło się samo przez się pytanie: jakie należy polakom zająć stanowisko wobec wyborów?

Istniejące stronnictwa niemieckie, które wezmą udział w walce wyborczej, nie przedstawiają dla polaków siły przyciągającej. Są one bowiem nieprzychylnie, a nawet wrogo wobec nas usposobione. Pod hasłem „utrzymania niemieckiego charakteru miasta Wiednia“, z czem zgadza się nawet austriacko-niemiecka socjalna-demokracja, są wszyscy polacy wiedeńscy pozbawieni znacznej części praw swoich politycznych i pokrzywdzeni w interesach gospodarczych, gdyż tym sposobem wykluczone ich ze wszystkich samorządnych ciał przedstawicielskich, upośledzono ich przy rozdawnictwie wszelkich posad i zajęć gminnych i krajowych, usunięto ich od wszelkich dostaw dla gminy i kraju, nie mówiąc już o tem, iż gmina wiedeńska, pod naciskiem narodowców niemieckich, pobiera wprawdzie od polaków, tak jak od wszystkich innych, podatki, lecz ani grosza nie daje na ich oświatę narodową, i nie uwzględnia też przy miejskiej dobroczynności biednej ludności polskiej w tej mierze, jak się to dzieje w innych stolicach wobec immonarodowych obywateli państwa.

W Wiedniu zaostrzyły się stosunki tak dalece, iż nie wolno nawet rozlepiać plakatów czeskich, ani polskich. Zaproszenia poskie na uroczystość odsieczową na Kahlenbergu zdzierła wszędzie policja z nakazu magistratu.

Otóż polacy wiedeńscy uznali, iż nie wypada i nie należy im popierać swoimi głosami kandydatów niemieckich, lecz natomiast skupić się, wystąpić zbiorowo i wykazać swoją siłę, która w niektórych wiedeńskich okręgach wyborczych może nawet stać się rozstrzygającą przy wyborze posła, mianowicie w dzielnicach, gdzie szanse niemieckich kandydatów (jak ostatnio wybory gminne, przedsięwzięte na podstawie powszechnego prawa głosowania wykazały) ważyć się będą o kilkadziesiąt lub o dwieście—trzysta głosów.

Jeżeli staniemy się w Wiedniu czynnikami, z którym w jakikolwiek sposób stronnictwa niemieckie zadowolono będą liczyć się, wtedy ustąpić musi przynajmniej upośledzenie polaków, jaskrawo sprzeciwiające się obowiązującym ustawom, a to już byłoby korzyścią dla miejscowej ludności polskiej.

Tymczasem zawiązał się w Wiedniu polski komitet wyborczy, do którego składali weszli pp.: dr. Harajewicz lekarz i prezes „Strzechy“, Szczepaniak inspektor kolejowy i prezes „Ojczyzny“, Z. Semetkowiak rysownik przemysłowy i prezes „Gwiazdy“, T. Biedkowiak przemysłowiec, K. Korytyński inżynier, Dzbański inżynier i właściciel biura patentowego, St. R. Lewandowski artysta rzeźbiarz, G. Smólski literat, Schram nadinspektor kolejowy, Bieniawski urzędnik pocztowy, Kurzweil urzędnik bankowy, M. Podgorzki urzędnik prywatny, Styczynski robotnik, Byrka urzędnik przy ministerstwie skarbu, Żmuda majster malarz, Nowakowski przemysłowiec, Piasezyk robotnik, Tomaszewski kupiec i M. Bryndza kuźnicz. Komitet rozszerzyć się ma do 100 członków, mianowicie wzmocni się

przedstawicielami klasy robotniczej, którzy, obok żywiołu urzędniczego, stanowią najliczniejszy kontyngent miejscowych polskich wyborców.

Komitet wkrótce zwoła ogólne zgromadzenie wyborców polskich w śródmieściu, które ma rozstrzygnąć o tem, jakie stanowisko mają wyborcy polscy zająć wobec wyborów do parlamentu, występując solidarnie. Prawdopodobnie, sądząc z ujawnionych zapatrywań wyborców naszych, zapadnie uchwała postawienia jednego polskiego kandydata na wszystkie okręgi wyborcze dla obliczenia głosów polskich. Uchwała taka przyniosłaby nam pożytek, iż wiedzielibyśmy, jaką siłą rozporządzamy i ile wogóło jest w przybliżeniu ludności polskiej w Wiedniu, czego faktycznie nikt nie wie, gdyż urzędowy spis ludności z r. 1900, podający liczbę polaków w Wiedniu na okragle 4 tys., nie podaje, znając manipulację władz miejscowych przy spisaniu ludności, nawet w przybliżeniu prawdziwej liczby, a zaledwo czwartą lub piątą jej część.

Znawcy polskich stosunków w Wiedniu oceniają liczbę polskich wyborców na 5—6 tys.

Komitet wyborczy zabiera się energicznie do działalności. Będą utworzone z jego ramienia komitety dzielnicowe i odbywać się będą zgromadzenia wyborcze po dzielnicach gdzie najwięcej jest polskiej ludności. Są to w szczególności dzielnice: III (Landstrasse), IV (Wieden), V (Margarethen), X (Favoriten) i XI (Sommering).

Katolicki

Wiedeń, 28 lutego

O NASZYCH SPRAWACH

W ciągu 125 lat, to jest od pierwszego rozbioru Polski, historia miała sposobność zaznaczenia niemałej liczby typów, zwanych z ukraińska „perckikaczkami“, wszelkiego rodzaju. Pułkownik, później generał, Lepowski, polak i katolik, wychowaniec oo. Jezuitów w Polonku, nie tylko walczył z konfederatami bułskimi, ale wziętych do niewoli, na Sybir na osiedlenie odprowadzał; r. 1849 Przemyski pisał w swoim „Tygodniku Petersburskim“ hymny radosne na cześć zwycięstw, odnoszonych przez wojska rosyjskie „nad buntownikami“ roku 1831; liczni demokraci ukraińscy przechodzili na prawosławie, wyrzekali się języka i obyczaju polskiego, kłómacząc się, że „nie chcą należeć do plantatorów nieludzkich, osiadłych wśród białych murzynów“. Zdarzali się i tacy, którzy chrzcili swoje dzieci w cerkwiach, by je wychować na rosjan, i tacy, którzy prosili o to, by rząd dał tym dzieciom możność „odkupienia win przodków“...

Nie znaleźliśmy więc nic ani nowego, ani ciekawego w liście studenta uniwersytetu, podpisującego się nazwiskiem polskim, pod które zapewne podszywa się, umieszczonym w jednym z ostatnich numerów „Rusi“.

«Proszę — pisze autor — o umieszczenie mniejszego, gdyż sam jestem... (autor napisał «polakiem», lecz przekroślił ten wyraz i pisał dalej) synem rodziców, uważających siebie za polaków, sam zaś nawet mówię wszędzie po polsku i język ten jest dla mnie bardziej swojskim, niż jakikolwiek inny, a do tego urodziłem się i wyrosłem pod Wilnem.»

Po takim wstępie, obiecujący młodzian peroruje, że wybór w Wilnie na posła Węslawskiego to tryumf reakcji „z punktu widzenia logiki formalnej“, bo: 1) polacy odznaczają się nienawiścią do człowieczeństwa („czelowiekonienawistnicztwo“), a więc przedewszystkiem do wszystkiego, co nie-polskie; 2) bo prowokują ludność robotniczą, przedstawiając jej w fałszywym świetle jej interesy; 3) bo dążą do zachowania obecnego ustroju politycznego i społecznego; 4) bo ziemianie nie chcą rozstać się z ziemią i na samą myśl o wywłaszczeniu miotają gromy na głowy „kadetów“, socjalistów i anarchistów; 5) bo wyższe i średnie klasy mieszczaństwa, ogłupione przez demoralizujący wpływ duchowieństwa, znają tylko jedno hasło: „bij żyda i socjalistę“; 6) bo Węslawski to z krwi i kości potomek burżuazji Litwy i Rusi...

Autor, oczywiście, niema pojęcia o tem, że wolność, równość, nietykalność, decentralizacja, parlamentaryzm i t. d., o których marzy dopiero Rosja dzisiejsza, żyją już w dawnych statutach, konstytucjach i manifestach Rzeczypospolitej.

Komunikując list powyższy, p. Nestor powiada, że woli jego autora, niż autora „Myśli współczesnego polaka“, p. Romana Dmowskiego. Różne są gusta... Puszkina byłby innego zdania.

A *propos* ustroju przedstawicielskiego... Mając jedną z najstarszych w Europie izb przedstawicielskich, polacy przekonali się z doświadczenia, że ustrój przedstawicielski sam przez się nie jest gwarancją wolności wewnętrznej i bezpieczeństwa zewnętrznego.

P. Waliszewski, powołując się na to, oraz na doświadczenie, tłumaczy rosjanom w swoim liście z Zachodu, dziewiątym z kolei, umieszczonym w „Now. Wr.“, że „konstytucja to zabawka“:

«Wierzajcie mi, że to nic więcej, jak zabawka! Wiem, że przecząc mi, wskażecie na przykład Anglii... Po gruntownym jednak namyśle sądzę, że Anglija zawdzięcza swoją potęgę i szczęśliwość nie swemu ustrojowi politycznemu, ale właśnie jest potężna i szczęśliwa bez względu na ten ustrój, dzięki wyjątkowo pomyślnym warunkom geograficznym i historycznym, dzięki którym nie potrzebuje utrzymywać armji, liczącej 500—600 tys. ludzi.»

Czyżby Rzym zdobył świat również na przekór ustrojowi konstytucyjnemu, a upadł na przekór absolutyzmowi? Wszak Grecja za czasów rządów ludowych odparła nawałę perską, a legjony rzymskie zdobyły ją łatwo, gdy podpadła pod władzę monarchów macedońskich. Kartagina, Wenecja, Genua zawdzięczały swoją moc chyba nie absolutyzmowi.

Traktując z góry parlamentaryzm, p. Waliszewski opowiada się jednak dość wyraźnie za zasadą autonomji dzielnic, tłumacząc czytelnikom „Now. Wr.“, że „jak się nie uda plantować bawełny w okolicach Tweru, tak niepodobna rządzić Rosją, nie uznając wyłączności ustawodawczej, czyli zasady autonomicznej“. Dziś nawet dzielnice posiadają instytucje tego rodzaju, lecz jest to autonomja biurokratyczna, gdyż kresami rządzą władze na zasadzie ustaw wyjątkowych i pełnomocnictw nadzwyczajnych.

Niwra

UWAGI I NOTATKI

Z przebiegu uroczystości otwarcia drugiej Dumy trudno wróżyć pomyślnie o blizkiej przyszłości. Życie konstytucyjne nie rozwinęło się jeszcze zdrowo i trwale na gruncie rosyjskim. Rozczarowana po pierwszej próbie władza nie uznała już za właściwe powtarzać obchodu wspaniałego, jakiego byliśmy świadkami przed rokiem. Odbyło się dziś wszystko skromniej i oschlej. Dwa światy — urzędniczy i przedstawicielski — spotkały się ze sobą obojętnie. Pierwszy chłodny, zewnętrznie spokojny, przybrał stroje uroczyste, usiłował zachować wszystkie pozory przyzwoitości, ale w istocie rzeczy zwątpił odrazu o możliwości zgody i przygotował się do wszelkich ewentualności; drugi, mniej pewny siebie, aniżeli przed rokiem, w centrum pragnie dowieść czynem zdolności Dumy do pracy ustawodawczej i do wytknięcia drogi odrodzenia państwa, na lewicy zaś tłumi narazie wybuch wrzających namiętności i nieokielzanych pragnień. Żywił lewicy w ciągu uroczystości zaznaczył swoje stanowisko nieprzejednane w sposób możliwie niewyzywający. Ukazał się na sali po odczytaniu ukazu. Ale potęga wpływów lewicy ujawniła się w postępowaniu przedstawicieli stronnictwa konst. - demokratycznego i innych opozycyjnych w sposób, którego nie pochwaliła «Rjecz». Oto — gdy p. Gołubiew oświadczył, że polecono mu imieniem Monarchy złożyć Dumie życzenia pomyślnej i owocnej pracy, wystuchali tego oświadczenia stojąc prawica, październikowcy, odnowieńcy... Nie ruszyli się z miejsc kadeci, polacy i inni opozycjoniści. Nie miano widocznie zamiaru urazić władzy zwierzchniczej: chodziło o przeciwstawienie się prawicy antykonstytucyjnej, o niebranie udziału w wywołanej przez nią demonstracji. Linja demarkacyjna przebiegła po-

między stojącym p. Stachowiczem a siedzącym p. Struve. Zauważono to wszędzie, i jakkolwiek obrany przewodniczącym Izby p. Gołowin podkreślił w swoim przemówieniu, że Duma pracować będzie «w zjednoczeniu z Monarchą», wrażenie wypadku pozostało. P. Gołowin otrzymał trzysta kilkadziesiąt głosów, określających skład większości, którą stanowią demokraci konstytucyjni wespół z całą lewicą. Większość ta wyraźnie zabarwia drugą Dumę, i można przewidzieć, że wytrawniejsze jej pierwiastki z trudnością zdołają wstrzymać nacisk lewicy. Ta ukazała swoje oblicze nie tyle w Dumie, co na ulicach przyległych, gdzie zgromadził się tłum liczny młodzieży, robotników i gawiedzi, urządził owacje posłom socjalistycznym, śpiewając pieśni rewolucyjne, rozwijał chusty czerwone, słuchał przemówień jaskrawych, wygłaszanych przez niektórych posłów i... pierzechał w panicznym przerażeniu przed szarżami policji konnej i żandarmów, którzy poturbowali sporo ludzi. Nad wszystkim świeciło słońce, w którego promieniach dziwnie wyglądało to mrowisko ludzkie, roznamietnione i rozgłosne, nie baczące, że potęga brutalna zgnieść je może w jednej chwili...

Hakatyzm pruski wysiła się na coraz nowe pomysły, rząd zaś bierze na siebie zadanie wprowadzania ich w życie. Waha się chwilami, obawiając się przebrania miary, i usiłuje przez rozsiewane w prasie wieści zbadać nastrój opinii publicznej. Przynoszą więc dzienniki berlińskie wieść o zamierzonym powiększeniu funduszu komisji kolonizacyjnej o 300 milj. marek, oraz o wniosku do ustawy, nadającej tej komisji prawo wywłaszczania ziemian polskich «w celu użyteczności publicznej». Czytają to Niemcy i czekają na wnioski, niechcąc wszakże cieszyć się z nowych wydatków.

«Murzyn zrobił swoje — niech murzyn idzie precz!» Zrobił swoje archimandryta poczajowski Heljodor. Wydawał wściekle świstki, podżegające włóścian przeciwko ziemianom, nawołujące do wytepienia wszystkich «nie-rosjan» w kraju. Pod takimi hasłami prowadzono lud wiejski na wybory wołyńskie. Dziś dzieła już dokonano, «Poczajewskie listki» nie zdały się na nic. Więc Synod potępił działalność Heljodora i polecił biskupowi wołyńskiemu Antonjuszowi, by szalonego zakonnika z widowni usunął. Wilk syty i koza cała.

Znamienne uwagi w sprawie poznaskiego strajku szkolnego wygłosiła poczytna i wpływowa „Frankf. Ztg“. Nie przypuszcza wprawdzie to pismo, aby strajk dzieci mógł wybuchnąć samorzutnie, nie odrzuca możliwości jakiejś organizacji spiskowej, ale stwierdza wyraźnie, że „powodu do strajku szukać należy po stronie niemieckiej“. Ponieważ ludność polska jest naogół zwolenniczką porządku i ładu społecznego, wzbudzenie jej obecne nie da się wytłumaczyć inaczej, jak przez obrażenie jej uczuć etycznych. „Z narodowością ma się rzecz tak samo, jak z religią. Osobnik, naród, wiara stoją na pierwszym miejscu, na drugim zaś dopiero państwo“. Polacy nie prosili o przyłączenie ich do Prus i nie są przybyszami obcymi ziemi, na której mieszkają. „Mają przeto prawo boskie i przyrodzone za sobą, by rząd liczył się z ich narodowością i nie robił wysiłków w celu jej niszczenia... Państwo powinno było nie tylko umożliwić polakom rozwój ich kultury narodowej, ale powinno było obchodzić się z dzielnicami dwujęzycznymi, jako z takimi, bez względu na większość i mniejszość narodowościowe... Państwo pruskie okazało się niezdolne do prowadzenia wielkodusznej polityki moralnej, i jego pojęcia o ważnych zadaniach muszą ulegć zmianie“. Muszą dlatego, że poglądów prusactwa na cele i rolę państwa nie podzielają inne państwa Rzeszy niemieckiej. Sprawa polska jest sprawą cywilizacji w tym właśnie znaczeniu, że łączy się ściśle z koniecznością przekształcenia Prus z państwa militarne w państwo kulturalne, szanujące nienaruszalność praw obywateli. Głos „Frankf. Ztg“ świadczy o zwrocie w opinii liczniejszych kół społeczeństwa niemieckiego, z obawą wpatrujących się w przyszłość, którą zgotować może cała Rzesza brutalno-egoistyczna polityka pruska wewnętrzna i zewnętrzna.

Oddawna spraw polskich nie poruszała prasa angielska. Obecnie zdarza się to coraz częściej. W „Fortnightly Review“ wspomniany o nas życzliwie p. Dillon, w jednym zaś z ostatnich n-rów „Times“ znaleźliśmy artykuł p. t. „Rosja i Polacy“, nadesłany wprawdzie z Warszawy i pisany po francuzku, ale sam fakt jego umieszczenia w najwrażliwszym na prąd opinii publicznej organie prasy, świadczyć się zdaje, że te prądy omijają nas potrosze przestają. Źródło tego leży, oczywiście, nie w nagłym wybuchu sympatyj do nas, ale gdzieś indziej, być może w polityce angielskiej, skierowanej przeciwko zbyt jaskrawo ujawnionym zamiarom zaborem niemieckim, oraz w zbliżeniu anglo-rosyjskim, którego echa tu i owdzie już rozbrzmiewają po dziennikach.

KRÓLESTWO POLSKIE

WARSZAWA, 3 marca

[Młodzież i wybory. Protest nauczycieli. Realizacja wyborów. Więca. Manja nowości].

+ W dniu wyborów do Dumy „prawie żadna szkoła męska w Warszawie

nie była zdolna funkcjonować prawidłowo, acz nie było to ani święto narodowe, ani święto społeczne“ — skarżą się nasi profesorowie szkół prywatnych.

Dlaczego?

Bo młodzież szkolna, zamiast stawić się w szkole, wolała pójść na ulice, przed lokale wyborcze, i agitować, „spełniać obowiązek obywatelski“.

Że młodzież szkolna lubi chwycić każdą sposobność ominięcia lekcji, wydestynacji się z kleszczów szkoły na wolność, o tem wiemy wszyscy, wszyscyśmy bowiem robili to samo. Był mróz trzaskający: panie dyrektorze, pomarzniemy...; było gorąco upalne: panie profesorze, udusimy się... A gdy nie było ani za zimno, ani za gorąco, zapalał jakiś próżniak, który nie nauczył się lekcji i trzął się ze strachu przed jakimś srogim bakałarzem — gumę lub coś podobnego i narobił takiego zaducha, iż nie można było w klasie wytrzymać.

Wszystkimi starali się wywalczyć sobie jakąś wolną godzinę; żeby jednak cała szkoła, nawet szereg szkół świętował w dniu umówionym, takich wypadków zapisała chyba kronika szkół europejskich niewiele. Coś podobnego zdarzyło się temu dwa lata na Sycylii.

Mężka młodzież warszawska uniemożliwiła w dniu wyborów prawidłowe funkcjonowanie szkół, bo uważała za swój obowiązek brać czynny udział w walce wyborczej.

Więc przebrała się nareszcie miarka cierpliwości profesorskiej, więc zebrali się członkowie „Związku nauczycieli polskich“ i zredagowali protest, który ogłosili w dziennikach:

„Protestujemy przeciw wprowadzaniu jakiegokolwiek polityki w życie szkoły polskiej. Protestujemy przeciw polityce nauczycieli i uczniów, dyrektorów i rodziców, o ile polityka ta zechce ujawnić się i wystąpić w szkole. Protestujemy przeciw wciąganiu młodzieży naszej do akcji politycznej dorosłych, a w szczególności do wszelkiego rodzaju agitacji. Protestujemy przeciw odrywaniu jej od nauki, przeciw wyzyskiwaniu w sposób niegodny najlepszych instyktów dusz młodocianych, przeciw podsuwaniu jej przykładów i obrazów wstrętnych, przeciw rzucaniu w nią zarzewia namiętności politycznych i walk partyjnych. Protestujemy przeciw marnowaniu i psuciu przez społeczeństwo tego, co toż samo społeczeństwo kosztem ofiar i wysiłków niezmiernych zdobyło. Wzywamy niniejszom wszystkie nasze korporacje społeczne, wszystkich ludzi, jak my myślących, wszystkich rodziców i nauczycieli, i samą młodzież, o którą tu chodzi, do przyłączenia się do naszego protestu.“

Nareszcie...

Panowie profesorowie zrozumieli nareszcie, że rozpolitykowanie młodzieży jest zabójcze dla szkoły polskiej, że trzeba powstrzymać koniecznie tę swawolę, jeśli się szkoła polska ma rozwijać prawidłowo i wydać zdrowe owoce.

Gdyby profesorowie polscy byli ogłosili taką odezwę jeszcze temu rok, byłiby ich różni „sympatycy wolnościowi“ zakrzyczeli: wsteczniczy, obskuranci, tamujecie rozwój indywidualizmu, gasicie

ogień entuzjazmu, kłepujecie skrzydła młodzieży, zrywającej się do wysokiego, samodzielnego lotu!

Nigdy nie widzi się tak wyraźnie, jak w rewolucjach, jak mało ludzi umie, w danym społeczeństwie, panować nad popularnymi hasłami, zdawać sobie sprawę z położenia i widzieć po przez płomień fałszywego czy prawdziwego entuzjazmu jego skutki.

Ale nigdy też nie trzeźwieją, uczą się, dojrzewają, obojętnieją w końcu, ludzie tak prędko, jak w rewolucjach. Kto był dziś skrajnym, za rok staje się umiarkowanym; kto się dziś palił, za rok stygnie. Bo rewolucje pędzą w tempie szalonym, galopują na oślep, przewracając po drodze zasady, przekonania, entuzjazmy. W takiej okrutnej tragikomedji człowiek trzeźwieje.

Nawet t. zw. sympatycy wolnościowi nie uazywają już dziś socjalizmu „robotą Chrystusową“, jak go nazywali temu rok, a morderców, zabijających w celach grabieżczych — „bohaterami“, lecz odwracają się ze wstrętem od tych „bohaterów“.

Rewolucje jadą prędko...

I nasi profesorowie ocknęli się nareszcie, chociaż znaczny ich procent przyczynił się dużo do rozpolitykowania młodzieży, z nią razem nierozważnie politykując.

Skarżą się nasi realisci na nielojalność narodowych demokratów.

Dlaczego?

Bo, mimo koncentracji narodowej, którą obowiązywała do uprzejmości sojuszniczej, narodowi demokraci „wywinęli koziołka“: bajkotowali podobno kandydatów poselskich partji realistycznej.

Mówię „podobno“, nie zajmując się bowiem polityką, stojąc na uboczu jej rejdach, nie jestem wtajemniczony w jej tajemnice zakulisowe. Jako obserwator, stojący po za nawiasem polityki, rezonuję tak:

Koncentracja tych stronnictw narodowych (narodowej demokracji, realistów, polskiej partji postępowej) była koniecznym i rozumnym czynem politycznym.

Była koniecznym i rozumnym czynem politycznym, jako obrona wobec wspólnego przeciwnika, który nie jest tak słabym, jak optymiści mniemają, który rozporządza liczną armją, czego dowiodły wybory w Warszawie i Łodzi.

Konieczność koncentracji narodowej zrozumiały wszystkie stronnictwa narodowe i zawarły, po długiej gadaninie gazetarskiej i wicowej (co tu było tak długo i tyle gadać i pisać o rzeczy tak prostej?) sojusz na czas wyborów: pójdziemy razem!

Gdy ktoś zawiera z kimś sojusz pod hasłem: pójdziemy razem! to powinien iść z nim razem, w kupie — rezonuje pierwszy lepszy Kuba lub Bartek z Psiej Wólki — powinien mu być uprzejmym sprzymierzeńcem.

Tymczasem nie poparli narodowi demokraci kandydatów, wysuniętych na arenę wyborczą przez realistów, ergo — wnieskuje Kuba lub Bartek — nie byli lojalnymi sprzymierzeńcami.

Podobno kandydaci realistów nie byli

„sympatyczni“ dla narodowych demokratów.

Ale w polityce nie powinno być nerwów i uczuć. *Do ut des!* Realisci dali, zgadzając się na koncentrację i za to należało się im także coś dać. Czy ich kandydaci byli dla kogoś sympatyczni albo niesympatyczni, nie powinno być wchodzić w grę. Trzeba było ich kandydatów poprzeć. Nakazywała to lojalność przymerza.

Tak rozumuje „chłopski rozum“ obserwatora, nie biorącego udziału w polityce. Ale polityka ma swoją własną logikę i własną etykę, jak wiadomo.

Mówi się: realisci nie mają armji, są bezsilni.

Nie mają w istocie armji. Ale mają oficerów politycznych. Zajmując się już wówczas jawnie, publicznie polityką, kiedy inni dzisiejsi działacze polityczni byli zmuszeni uprawiać krecią robotę podziemną, mieli czas wyrobić się politycznie, nauczyć się sztuki politykowania. Są zresztą między nimi ludzie urodzeni i wychowani w państwach konstytucyjnych, więc obcy z robotą polityczną.

Narodowi demokraci nie mogą im zapomnieć „ugodowości“. Ale sztuka politykowania polega właśnie na umiejętnym naginaniu się do warunków istniejących. Kto chce uprawiać politykę rozkazującą bez miliona bagnetów, bez kilku tysięcy armat i kilku dobrych generałów, ten jest bardzo naiwnym. Nawet Napoleon I byłby wielkim osłem, gdyby mu było przyszło do głowy dyktować przeciwnikom prawa z gołą pięścią, odezwaniami, manifestami, zamiast ogniem i mieczem.

Nie powinniśmy zapomnieć, że przed wojną japońską i ogłoszeniem konstytucji była w Królestwie polityka odważna, zaczepna niemożliwa, bo byłaby ją zdusiła przemożna biurokracja. Zmienione warunki zmieniły także metodę byłych ugodowców, rzuciły ich naturalną siłą wypadków na szerokie podłoże narodowe. Są oni dziś tak samo patriotami, jak inne stronnictwa narodowe.

Więc dlaczego ten niepotrzebny, niepolityczny afront po bardzo rozumnych nawoływaniach p. Dmowskiego do zgody i po bardzo rozumnej odezwie Centralnego Komitetu wyborczego?

Nie mam zamiaru bronić realistów, którzy potrafią się sami bronić; notuje tylko wrażenia obserwatora, stojącego poza namietnościami politycznymi.

Rozkołysały się namietności polityczne, rozkołysała się także manja wiecowania. Wiece, wiece, wiece... słowa, słowa, słowa...

Ludzie gadają, aż im się uszy trzęsą. O czym? O wszystkim. Z trybuny reformują szkołę, wychowanie, małżeństwo, etykę, „uświadamiają“ wszystkich i wszystkich. Manja wywrotowa ogarnęła wiecowników. Wszystko chcieliby przewrócić odrazu do góry nogami, jak gdyby się przenicowanie społeczeństwa mogło odbyć w przeciągu kilku dni.

T. Ch.

+ W dniu 4 b. m. zmarł dr. Władysław Krajewski, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli u nas sztuki lekarskiej w zakresie chirurgji. Zmarły był autorem wielu dzieł naukowych.

+ Urząd gubernjalny do spraw stowarzyszeń i związków zarejestrował ustawę Towarzystwa naukowego warszawskiego. Po zamknięciu Towarzystwa przyjaciół nauk w r. 1832, dopiero obecnie kraj mógł określić szerszej zadanie skupienia sił naukowych.

+ P. Halina Zajdlerówna otrzymała pozwolenie na otwarczenie zakładu koedukacyjnego w zakresie ośmioklasowego gimnazjum męskiego. Będzie to pierwszy zakład naukowy tego rodzaju w Królestwie.

NADESLANE

PALTA PÓLSEZONOWE

angielsk. prawdz. „CORUSCUS“

po 50 rb., 60 rb. i 75 rb. przywiezione

JOCKEY-CLUB

№ 40. Newski № 40. Telefon 58-24.

(8142)

Przywieziono palta na podszewce.

KURJER NADNEWSKI

SESJA PIERWSZA

DRUGIEJ DUMY PAŃSTWOWEJ

Posiedzenie 5 marca 1907 r.

Po odprawionem o godz. 12 w południe solennem nabożeństwie w sali kolumnowej palacu Taurydzkiego, wygłosił Antonjusz, metropolita petersburski, przemowę, że posłowie ze świadomością potrzeb swoich wyborców łączyć winni naukę i znajomość historii, że Duma winna nie mówić i krzyczeć, ale myśleć, a pracować. Sluchaczy było niezbyt wielu, bo posłowie z rozmysłem na nabożeństwo spóźnili się; natomiast byli obecni członkowie Rady państwa i ministrowie: pp. Stołypin, Kokowcew, Izwolskij minister spraw zagranicznych, oraz brat jego nadprokurator Synodu, Kaufman minister oświaty, Szaufus minister komunikacji, oraz Uekskühl von Hildeband, sekretarz państwa, kilku generałów i liczni urzędnicy Dumy państwowej w całym komplecie, we frakach i przy orderach. Najwcześniej i najliczniej w sali stawili się przedstawiciele prasy: p. Pilenko od „Now. Wremieni“, dawny poseł p. Żytkin, korespondent dziennika „Towariszcz“, p. Lednicki, również były poseł, jako przedstawiciel „Prawdy“ i „Gazety Kaliskiej“, poseł lotewski Gellat, dziś korespondent, pp.: Koskowski, Sadzewicz, Kosiakiewicz, Dworzaczek i Zdziszewski, jako korespondenci dzienników warszawskich i galicyjskich; największy z dziennikarzy, jakiego widziałem kiedykolwiek, ściślej: dziennikarz o najpotężniejszych wymiarach, korespondent „Słowa“ (petersburskiego), p. Duchowiecki, paru panów z wielkimi brodami i rozczochranymi włosami, reprezentujących organy partyj-

ne SD, SR, NS, oraz najwięcej młodzieńców i kilka panien i pań, reprezentujących inną prasę, zwłaszcza prowincjonalną.

Najliczniej oczywiście jest reprezentowana prasa rosyjska. Następnie idą koleją polska (dziewięć czy dziesięć pism), lotewska, gruzińska, ormiańska po cztery, estońska trzy, niemiecka trzy, ukraińska dwa. Żydowska tak żargonowa, jak hebrajska (hebrajczyk mówi pięknie po polsku), tatarska i litewska mają po jednym przedstawicielu, finlandzka zaś, aczkolwiek ma jednego przedstawiciela, ale i ten zdaje się wyłącznie broni „dzielnie“ interesów swego państwa w prasie rosyjskiej, i czy pisze faktycznie po fińsku lub szwedzku—ściśle nie wiadomo. Jest to tem dziwniejsze, że Finlandja ma olbrzymią prasę i leży względnie blisko od Petersburga. Prasa zagraniczna ma w Dumie 30 korespondentów.

Z łóz na górnem piętrze przyglądała się urozystości liczna, bo ledwie mieścić się mogąca, publiczność. Galerję pozabawiono komunikacji z salą obrad i kolumnową. Z łóz spoglądano żalostnie na głowy i lisyńskie posłów i wspomniano zapewne mile te czasy, jak to za pierwszej Dumy, rój młodzieży obojej płci, podczas wszelkich przerw otaczał swoich ulubieńców: pp. Aladjina, Anikina i innych...

Po skończonem nabożeństwie djakon, jak każe rytuał, zaśpiewał glosem, od którego szyby w oknach drżały, „mnogaja leta!“, poczem chór odśpiewał jeszcze hymn narodowy „Boże Cara chraui“. Gdy skończył, posłowie, którzy byli na nabożeństwie od samego początku, wydali okrzyk „hurra“ i zażądali powtórzenia hymnu, czego im nie odmówiono.

Nie czekając na ukończenie śpiewów, udałem się do Izby, przyglądając się po drodze inowacjom, jakie w palacu Taurydzkim porządzano. Po rozwiązaniu pierwszej Dumy przez całe pół roku budowano i malowano. Dlatego też jest wszędzie wilgoć, chłód, czuć lakier i świeże wapno. Dwie piękne sale po obu stronach sali obrad skasowano i zrobiono z każdej korytarz i dwie spore sale, gdzie w swoim czasie będą obradowały komisje.

W sali obrad nic się nie zmieniło, tylko potrojono liczbę łóz. Dawniej było ich kilka tylko naprzeciwko prezydium, dziś okalają salę.

Odrazu znalazłem miejsca naszych posłów. Pan R. Dmowski ma krzesło w pierwszym rzędzie, trzecie z kolei na lewicy. Tuż nad nim zaraz siedzą p. Grabski i ksiądz Gralewski; jeszcze wyżej—pp. Stecki, Nowodworski, Parczewski, Piechowski i t. d. Miejsca Koła stanowią niby klin, przecinający lewicę od dołu do góry. Ale opuszczam salę obrad, bo chór skończył hymn, umilkły okrzyki i posłowie wchodzą tłumnie, zajmując miejsca. Idę do loży prasy. Tu już pełno — i wszyscy żartują ze znaków, jakimi udekorowano piersi członków biura prasy. Jest to poprostu duży krążek srebrny na patelni z brzydkiej pasowej wstążki.

Wejście fotografów, którzy wnieśli swoje moździerze i zaczęli ustawiać la-

wety, robiąc ścisk i zamieszanie, przepraszając i kłaniając się na wszystkie strony — przerywa dyskusję. Ktoś próbuje protestować przeciw wtargnięciu obcych do przepelnionej łoży, ale sąsiad tłumaczy mu, że się to na nic nie przyda, bo fotograf to istota nieunikniona...

Ktoś z dziennikarzy opowiada, że jechał do Dumy doróżką, tuż za powozem posła z Kiszyniowa, p. Kruszewana i był świadkiem „owacji“, jaką mu urządziła publiczność. Dziennikarz był już w strachu o całość swojej osoby, bo był pewny, że od gwizdania i wygrażania pięściami młodzież przejdzie do kamieni, — ale Bóg strzegł.

Inni korespondenci opowiadają, że na ulicy zebrały się tłumy ludzi, zapytując każdego z jadących posłów do jakiej partji należy, poczem lewych witają okrzykami, prawicę zaś wygwizdują, złorzeczając. Dostaje się nawet „kadetom“, bo wśród tłumu mnóstwo socjalistów różnych odcieni.

Wychodząc z zasady, że lepiej przybyć o godzinę wcześniej, niż się spóźnić o pięć minut, przyjechałem do Dumy o wpół do jedenastej; nie z tego już nie widziałem, ale spotkałem moc ludu, setki policjantów, żandarmów, żoldactwa. Policja w tym roku trzyma się innego systemu, niż w zeszłym, gdy tłum stał tuż przed sztachetami palacu Taurydzkiego. Dziś postanowiono trzymać go w przyzwoitej odległości. O jakie tysiąc kroków od palacu, licząc w jedną i drugą stronę, zamknięto ulicę i postawiono silne oddziały straży konnej. Tłum stoi daleko, nie widząc nawet gmachu Dumy. Przed palacem pusto, głucho, cicho, stoi parę doróżek czekających na posłów, kilku oficerów policyjnych; w dziedzińcu przed oficyną pluton gwardji, trzymającej straż. Dzień przepiękny.

Duma obecna tem się różni od pierwszej, że nie ma wielu ludzi, o których pytano się, których każdy chciał choćby zobaczyć. Gdzie Pietruniewicz, Petrażycki, Kowalewski, Karejew, Muromcew, hr. Hejden? — pytano wtedy ze wszech stron. A dziś?... Prof. Struve, Gołowin, ks. Dolgorukow, podobny jak dwie krople wody do zeszłorocznego wice-prezesa — oto wszystkie podobno znane nazwiska obecnej Dumy. Trałem pozostał wśród posłów p. Rodiczew, bo był w Londynie i nie zdążył przybyć do Wyborga. Pozostał również dziwną losów koleją jeneral Kuzmin-Karawajew, pierwszy iniejator zatarga, który spowodował rozwiązanie Dumy. Oto p. Kruszewan. Widziałem go kilka lat temu z bliska. Był to brunet niewysokiego wzrostu, o rysach wyraźnie wschodnich, bo jest moldawczykiem z pochodzenia, szczupły, przystojny, o ruchach żywych i gwałtownych, zdradzających nadmiar energii i temperamentu. Dziś zmienił się, postarzał, czaszkę mu zdobi, czy szpeci, wielka łysina, broda z czarnej zrobiła się szarą, zresztą ta sama żywłość, temperament. Dwaj archireje, Platon i Eulogiusz, w czarnych kołpakach, z krzyżami i orderami na piersiach, siedzą na prawicy, zajmując dwa pierwsze miejsca w pierwszym rzędzie na samym dole. Nad nimi ulokowali się monarchi-

ści i „czarna secina“ różnych odcieni. Październikowcy umieścili się nieco na lewo od monarchistów; wśród nich Stachowicz, poseł orłowski, z wielką szpakowatą brodą.

Sala dość szybko napelnia się. Wrażenie ogólne, że Duma jest jeszcze bardziej szara, ubrana w jeszcze lichtsze sukmany i bardziej wyszarzane kubraki, niż dawną. Jeszcze większy brak surdutów, krawatów, po europejsku utrzymanych twarzy. Na bezbarwnem tle powszednich ubiorów wyróżnia się turban tatar, zasiadającego w środku na górze, parę ładnych mundurów starszyny kozackiej, biała sakmana posła Ostrowskiego, granatowa czamara posła Bielawskiego, kołpaki archirejów. Wśród posłów nie można się dopatrzeć ani jednej twarzy o pochodzeniu semickiem. Zdaje się, że w Dumie nie ma ani jednego żyda. Księżę katolickich jest dwóch, ale za to kilkunastu duchownych prawosławnych. Rozpytuje się o ojca G. Pietrowa, ale ktoś ze świadomych rzeczy tłumaczy mi, że siedzi jeszcze na pokucie w klasztorze.

Na trybunie stają baron Uekskühl, sekretarz stanu i p. Gołubiew. Sekretarz stanu oznajmia, że posiedzenie Dumy na zasadzie rozkazu Monarchy zagał wiceprezydent Rady Państwa, p. Gołubiew. Ten kłania się bardzo nisko, ale sztywnie i niezręcznie trzy razy: wprost, na prawo i na lewo, i cichym, drżącym głosem odczytuje ukaz cesarski.

— Włożywszy na mnie zaszczytny obowiązek zagajenia sesji Dumy w składzie posłów, wybranych przez ludność w niniejszym roku 1907, Najjaśniejszy Pan rozkazał mi powitać ich w Jego imieniu, życząc im, aby przy pomocy Bożej pracowali z pożytkiem dla dobra ukochanej Rosji.

W chwili, gdy p. G. zaczął wygłaszać wyrazy powyższe, cała prawica powstała, jak jeden człowiek. P. Krupenskoj zawołał: „niech żyje Cesarz“, na co cała prawica wzniosła wielki okrzyk potrójny „hurra“. Wstali i krzyczeli także październikowcy, ale reszta posłów, czyli $\frac{2}{3}$, a może $\frac{3}{4}$ zgromadzenia, siedziała nieruchoma.

Gdy wstawano, poseł Ostrowski, zmierzony i błądy, siedział zadumany i był widocznie myślą daleko. Gdy się zrobił ruch, machinalnie podniósł się, ale w jednej chwili zrozumiałszy widocznie, o co rzecz chodzi, zaraz siadł z powrotem. Podobno taki sam ruch wykonali prof. Struve i Bulhakow, którzy również machinalnie podnieśli się i siedli z powrotem.

Następnie przewodniczący odczytał rotę przysięgi, której wysłuchano powstawszy, i wezwał posłów do jej podpisania, co też uczyniono.

W chwili tej do Izby weszli posłowie, należący do partji skrajnych. Każdy z nich ma w dziurce od guzika czerwony gwoździk, a patrząc na te kwiaty i stroje posłów, pomyślałem, że taką kombinację miał właśnie na względzie ten, co ułożył przysłowie: przypiął kwiatek do koczucha.

Widząc, że zanosi się na długą i nudną procedurę odbierania i obliczania wotów, ogłaszam, że dalszy ciąg posiedzenia dośpiawam sobie w duszy — i opusz-

czam Izbę. Korzystając z tego, prasa z różnych stron wsuwa mi z pięć artykułów do pism wieczornych, zaklinając, abym je posłał przez najpierwszego posłańca do drukarni. Zgadzałem się, ale zastrzegam sobie, że w razie, gdyby w Dumie zanosilo się na coś nieprzewidzianego, zostanę o tem zawiadomiony przez telefon, abym mógł wrócić w porę.

Z wielkim trudem przebijam się przez gęsty szpaler koni i wielki tłum, i za ledwie w pół godziny dopadam jakiegoś doróżkarza. Na wszystkich ulicach, prowadzących ku palacowi, ruch i masa ludzi, zwłaszcza studentów, uczniów gimnazjalnych, młodych panien. Na Litejnym prospeckie znowu taki tłum, że jechać niepodobna. Z trudnością, bokiem ulicy, posuwamy się krok za krokiem. Pokazuje się, że jakiś wyrostek zatrzymał o parę kroków od zwrótnicy tramwaju, wobec czego z jednej strony stanęły trzy wagony i z drugiej trzy, dokoła zebrał się tłum i ani w jedną stronę, ani w drugą. Wyrostek stanął na balkonie tramwaju, jego towarzysz trzyma nad nim czerwoną chustę, peroruje z wielkim zapalem namiętnie: „bo nam nie trzeba czarnosotiennej Dumy, lecz Dumy robotniczej, aby nie było głodnych“... Tyle usłyszałem z przemówienia.

O g. 3 m. 50 większością 356 głosów przeciw 102 na prezesa obrano p. Gołowina, posła gub. moskiewskiej, który w krótkim przemówieniu zaznaczył, że wola Izby jest dlań prawem, że oprócz się jej nie można, że więc poddaje się jej; że już pierwsza Duma wytknęła drogę, prowadzącą do powszechnego dobra i szczęśliwości, więc druga pójdzie w tym samym kierunku, dążąc do wprowadzenia w czyn zasad konstytucyjnych i przeprowadzenia reform socjalnych. W zespoleniu z Monarchą Duma przeprowadzi w czyn wolę i myśli narodu.

O g. 3 min. 50 p. Gołowin sesję zamknął, oświadczając, że, jak każda ustawa, złoży przedewszystkiem sprawozdanie Monarsze, poczem o dniu drugiej sesji obwieści.

W. C.

Tegoż dnia o godz. 5 po południu odbyła się pierwsza sesja Rady Państwa, przed której otwarciem metropolita Antoniusz odprawił nabożeństwo solenne. Zagał Radę p. Frisch, poczem postanowiono posłać rodzinom zmarłych członków Rady Państwa telegramy kondolencyjne i odczytano porządek dnia sesji, naznaczonej na dzień 24 lutego (9 marca).

= Powitanie posłów polskich. Zgromadzenie przedstawicieli instytucji polskich w Petersburgu zamierza powitać posłów naszych z Królestwa oraz z Litwy i Białej, w lokalu «Lutni» w jednym z dni najbliższych. Uroczystość, którą zapoczątkuje przemówienie powitalne, wygłoszone w imieniu naszej kolonji, mieć będzie charakter zgromadzenia towarzyskiego. Po opędzeniu wydatków, możliwie ograniczonych, sumę pozostałą postanowiono użyć na zapomogi ofiarom lokautu w Łodzi.

= Na Macferz szkolną. Koło miłośników sztuki urządziło wczoraj w sał Pa-

włowej przedstawienie, złożone z jednoaktówek: «Dzisiejsi» M. Gawalewicz, «Przyjaciel bezinteresowny» J. Żulawskiego i «Krotochwili francuskiej» «Numer o dwóch łóżkach». W pierwszych szeregach krzesel znaleźli się zaproszeni postowie polscy.

= **Jubileusz.** W zeszłą sobotę obchodzono ucztą obiadową jubileusz trzydziestoletniej pracy znanego lekarza-psychiatry Bronisława Tomaszewskiego. Jubilat pochodzi z gub. wileńskiej, ukończył gimnazjum w Wilnie i Akademię lekarską w Petersburgu. W ciągu swojego długiego zawodu zajmował stanowisko główn. lekarza szpitala obłąkanych w Odesie i pracował głównie w tutejszym szpitalu św. Mikołaja. W charakterze prywat-docenta wykładał w uniwersytecie tutejszym. W imieniu licznego grona kolegów serdecznie pozdrowił jubilata dr. Otton Czeczott. W liczbie depech od lekarzy i instytucji lekarskich stwierdzających zasługi jubilata i jego popularność wśród kolegów, wyróżniał się serdecznością telegram prof. Mierzejewskiego.

= **Związek kobiet polskich** zwołuje zgromadzenie walne na dzień dzisiejszy (piątek), o godz. 8 wieczorem, do sali bibliotecznej kościoła św. Katarzyny, dla obrania nowego zarządu.

= **W ruchu kobiecym** wśród naszej kolonji znowu zaznacza się ożywienie. Zawdzięczać je należy energii inicjatorek, zwłaszcza zaś odczytowi o stanie sprawy równouprawnienia w rozmaitych społeczeństwach cywilizowanych, wygłoszonemu przed kilku dniami na jednym z zebrań prywatnych.

= **Z «Sokoła».** Dwa odczyty o «Weselu» Wyspiańskiego wygłosił w sali «Sokoła» p. Szopa wobec licznie zgromadzonych słuchaczy, którzy nie szczędzili utalentowanemu prelegentowi wyrazów szczerego uznania.

= **Bal biały.** Zapowiedziana zabawa tańeczna na cel dobroczynny odbyła się w «Lutni» w zeszłą sobotę, z dużym powodzeniem. Gospodyniami były panny i, naturalnie w strojach niewieścich przeważał kolor biały. Zabawa zgromadziła gości ze wszystkich niemal kół naszej kolonji, w tej liczbie i rzadka dających się widzieć w «Lutni». Cel materialny balu został osiągnięty w zupełności.

= **Wieczór w Carskiem Siole,** urozmaicony przez muzykę i śpiewy, odbędzie się w d. 2 (15) marca, w sali ratusza carsko-sielskiego. Kilka par tanecznych ukaże się w strojach narodowych. Dochód z wieczoru zasili fundusze budowy gmachu szkółki i ochronki polskiej. Bilety po 2 rb. (dla młodzieży 1 rb.) nabywać można w Księgarni Polskiej (ul. Jekaterynińska № 2), począwszy od poniedziałku 26 bież. mies.

W poniedziałek, d. 26 lutego, w sali armji i floty (róg Litiejnego i Kirocznej) odbędzie się **doroczny bal Polski.** Bilety są do nabycia w Księgarni Polskiej, w Tow. dobr. i u pań opiekunek.

Student

Instituto Inżynierów komunikacji poszukuje lekcji lub jakiegokolwiek zajęcia na prowincji. Oferty pod adresem Administracji «Kraju»: dla K. P.

LITWA I RUŚ

PRZEGLĄD

Porażka na wyborach i jej przyczyny. Szczegóły wyborów w gubernjach. Tryumf prawosławia. Statystyka ludności polskiej.

Poniesiona przez nas klęska na wyborach długo jeszcze stanowić będzie przedmiot roztrząsań i komentarzy w prasie. Już obecnie pojawiło się w prasie krajowej sporo artykułów na ten ponury temat. Autor jednego z tych artykułów z «Kurj. Lit.» sądzi, że przyczyna porażki kryje się głównie w obywatelskim *non possumus*—w kwestji wywłaszczenia. Stanowisko nasze w sprawie agrarnej znamionuje odrębność naszą od innych narodowości krajowych. Przed nami stoi zadanie przedstawicielstwa interesów całej ludności krajowej, któremu podołamy tylko wstępując na drogi szczerego demokratyzmu. Lecz idąc nawet w tym kierunku, spotkamy się z nieufnością, nie do zwalczania, skoro odrzucimy zgóry, bez dyskusji, samą zasadę wywłaszczenia. Ten właśnie błąd taktyczny popełniły nasze zjazdy ziemiańskie. Zdaniem autora należy sprawę tę zasadniczo i poszczególnie roztrząsnąć i rozstrzygnąć, niezależnie od wszelakich teoryj i poglądów, jedynie na zasadzie użyteczności danej reformy dla ogółu. Gdyż w tej sprawie, jak w każdej bez wyjątku, interes cząstkowy musi być podporządkowany ogólnemu.

O wyborach w gubernjach dzienniki i korespondencje do redakcji komunikują mnóstwo szczegółów. W Grodzieńskim włościanami początkowo o władnęli żydzi, lecz następnie chłopci, w większości prawosławni, połączyli się z katolikami i, na odbytej wspólnej naradzie, postanowili dać jedno miejsce obywatelowi-polakowi, jedno rosjaninowi i pięć chłopom prawosławnym. Po tej umowie wysłano do archiereja deputację, złożoną z dwóch obywateli (jednego polaka) i jednego wło-

ścianina, z prośbą o błogosławieństwo... W Kowieńskim obywatelstwo polskie po raz drugi poniosło porażkę. Na 90 wyborców rozporządzaliśmy 35 głosami, a zatem tylko 11 głosów nam brakło do zdobycia przewagi. Obywatelstwo tym razem gorliwie krzątało się około wyborów, komitety wyborcze funkcjonowały prawidłowo. Nawet w celu zjednania opinii ogółu, w polskiej platformie wyborczej odstąpiono od zasad, postawionych na wileńskim zjeździe delegatów dziewięciu gubernij. Kowieńska platforma, celem zbliżenia ziemiaństwa do innych grup społecznych, brzmiała nader postępowo, lecz pomimo to nie zjednała nam zaufania. Osobliwością wyborów kowieńskich jest okoliczność, że, popierana i przez nas, kandydatura księdza - litwina upadła na rzecz żyda. W Witebskiem polski komitet wyborczy pragnął prowadzić akcję w porozumieniu z łotyszami. W pow. dynaburskim i ludyńskim nastąpiło porozumienie, nie bez ofiar ze strony polaków, w rzeczywistym zaś do zgody nie doszło. Być może było to powodem, że na wyborach w Witebsku łotysze niespodzianie zerwali z polakami i przerzucili się do żydów. Zmusiło to nas do zawarcia kompromisu z rosjanami i białorusinami. Skutkiem tego porozumienia usunięto trzy kandydatury reakcjonistów-rosjan. Blok rosyjsko-białoruski rozporządzał 40 głosami, żydowsko-łotewski—32, polacy zaś mieli 15 głosów. Umowa stała w ten sposób, że blok rosyjsko-białoruski otrzymał dwa miejsca, polacy również dwa, i jedno miejsce, pomimo dokonanej zdrady, postanowiono dać łotyszom. Postępowanie rosjan było bardzo lojalne, zaś białorusini okazali się nieprzejednanymi w stosunku do żydów... Za to blok polsko-rosyjski w Mohylowszczyźnie całkiem nie ziścił pokładanych w nim nadziei. Pomimo umowy spisanej i podpisanej przez obie strony, pp. rosjanie najwyraźniej zdradzili, zamiast więc dwóch mandatów otrzymaliśmy tylko jeden i musieliśmy nadto popierać takie kandydatury rusyfikatorskie, jak np. prof. uniwersytetu warszawskiego Sazonowicza. Mogliśmy wprawdzie połączyć się z kurją miejską, lecz większość konserwatywnie nastrojonych polaków stroniła od sojuszu z żydami... W Kijowie wybrano na posła kandydata «rosjan prawdziwych», biskupa Platona. Wybory z gubernji dały 15 posłów włościańskich, z których podobno jeden tylko należy do prawicy, reszcie przyświecają ideały hajdamackie... Na

DONIESIENIA

DO WYNAJĘCIA

w malowniczej okolicy nad Wilją, tuż przy jeziorze, w odległości 6 w. od kolei

letnie mieszkanie,

składające się z 6 umebl. pokoi, z ogrodem i opałem. Cena 200 rb. Bliższe szczegóły: Petersburg, Wau. Ostr. 5 linja, № 34, m. 15, codz. pomiędzy 5—7 godz. (8145)

Podolu polski komitet wyborczy zawarł blok z rosjanami. Na zasadzie umowy miano przeprowadzić 4-ch polaków, tyluż rosjan, 2-ch duchownych prawosławnych, i t. d. W rzeczywistości okazało się, że rosjanie nie mogą liczyć bezwzględnie na duchowieństwo prawosławne i że postawa chłopów jest nader chwiejna. W wigilję wyborów, na przedwyborczym zgromadzeniu walnym, wyróżniła się mowa polaka, popularnego doktora Wincentego Lisowskiego. Była to jedyna kandydatura z inteligencji, która przeszła na Podolu i jedyna kandydatura polska z całej Rusi. Poza to na Podolu wybrany został właścianin katolik Sołowiej, o którego narodowości dotąd nic niewiadomo. Zachowanie się rosjan, jak świadczy korespondent «Dzien. Kijowskiego», było bez zarzutu; przekonano się przytem, że porozumienie z obywatelami rosyjskimi jest nietylko możliwe, ale stało się koniecznością... Wołyński komitet wyborczy ogłosił komunikat, w którym oświadcza, że szukano najpierw porozumienia z rosjanami, lecz okazało się, że ci ostatni przechylił się na stronę właścian, zorganizowanych przez «sojusz narodu rosyjskiego». To już objaśnia wszystko. W rezultacie polacy mieli przeciwko sobie nietylko rosjan, ale czechów i Niemców... Ogółem w Kraju Południowo-Zachodnim rozporządzaliśmy: na Podolu 42 głosami wyborców, na Wołyniu 29 i na Ukrainie 11. Cyfry te świadczą, że nie wszędzie prawyborcy nasi spełnili swój obowiązek.

Telegramy ogłosiły światu o nowym tryumfie prawosławia na Rusi. Oto w zagrabionym kościele katolickim w nieszczęsnej Zelwie odbyło się poświęcenie nowej cerkwi prawosławnej, uskutecznione z wielką pompą, przy udziale sześciu duchownych prawosławnych. Zaiste pouczające to będzie dla wielu pokoleń widowisko świątyni chrześcijańskiej, obryzanej krwią ofiar również chrześcijańskich. Wątpimy bardzo, żeby nowa świątynia zelwiana przysporzyła adeptów prawosławiu; ale to nie nasza rzecz. Podobno rząd centralny pragnął odłożenia uroczystości zelwianskiej do czasu rozstrzygnięcia kwestji o kościołach zabranych i nieprzerobionych jeszcze na cerkwie, ale odpowiedni telegram ministerjalny przyszedł na miejsce zapóźno, czy też zawieruszył się gdzieś w drodze...

Liczba polaków na Litwie i Rusi nie została obrachowana, należycie do dnia dzisiejszego. Istnieją po temu przeszkody poważne. Przedewszystkiem polityka rządowa, za-

interesowana w zmniejszeniu liczby, chociażby sztucznie, «polakujących» i «polonizatorów». Powtóre, znaczna część ludności nieświadomionej narodowościowo, chwiejnej, t. zw. «tutejszych»... Naturalnie, że zdobycie liczb, chociażby tylko zbliżonych do prawdy, byłoby rzeczą pożyteczną. O rozwiązanie tego zadania pokusił się p. J. Bukowski w «Kurj. Litew.». Autor na wstępie zaznacza, że nawet ludzie inteligentni nie robią sobie ceremonji z cyframi; pewien doktor, np., twierdził na zebraniu, że polaków na Litwie i Białejrusi mieszka półtora miliona. P. J. B. obliczenia swoje oparł na książce niedawno zmarłego Mendelejewa «Ku poznaniu Rosji», w której znowu na zasadzie popisu ludności z r. 1897 podaną jest liczba polaków w sześciu guberniach litewsko-białoruskich na 565 tys. Otóż po dodaniu 10 proc. na rzecz symulantów i chwiejnych, oraz naturalnego przyrostu w ciągu ostatniego dziesięciolecia, autor dochodzi do wniosku, że w sześciu guberniach Kraju Północno-Zachodniego mieszka 722 tys. polaków. W stosunku do innych narodowości stanowimy $\frac{1}{10}$ ludności białoruskiej i około $\frac{1}{3}$ ludności litewskiej oraz żydowskiej. Niewiele nas.

J. S.

Z NAD NIEMNA, 18 lutego

[Miejscowości dotknięte głodem chronicznym. Kółka rolnicze; motywy zabronienia niektórych kółek. Towarzystwo szerzenia kultury. Polskie gimnastyczne Towarzystwo w Mińsku «Sokół». Nowy socjalistyczny organ «Topór»].

□ Na początku zimy stało się wiadomym, iż w gminie Janiskiej (pow. wileński) wszelkie zapasy żywnościowe się wyczerpały i ludności grozi klęska głodowa. Kilka osób dobrej woli, z p. Zajączkowskim na czele, pospieszyło zbierać składki na ratunek dotkniętej nieszczęściem ludności. Zaledwie ogłoszono o zbieraniu składek, ukazał się w tutejszych pismach rosyjskich list pisarza gminy Janiskiej, zaprzeczający wiadomości o głodzie. List arogancki, upatrujący „intrygę polską“ w szerzeniu pogłosek o głodzie. W ślad za tem odezwała się i administracja z zaprzeczeniem pogłosek głodowych. Przeniesienie kwestji na grunt urzędowego zapewnienia, iż wszystko jest w porządku, zamknęło drogę do dalszej akcji ratunkowej. Ażeby jednak zrozumieć, co u nas nazywa się urzędowym „blahopółczyjem“, warto posłuchać co pisze p. Dowojno-Sylwestrowicz z powodu głodu w Janiskach na szpaltach „Kurjera Litewskiego“ o głodzie chronicznym w niektórych okolicach pow. wilejskiego. Po polsku dzieje się, powiada p. D.-S., że plony, dające zaledwie 3 ziarna, nie wystarczają na wyżywienie rodziny. Cóż mówić o zaplaceniu podatków! Aby je uiścić, właścianin sprzedaje ostatnie ziarno, odejmując sobie od ust nędzny kęs chleba. W celu przysporzenia jego, kładzie się doń tylko jedna trzecia lub jedna czwarta część mąki, a resztę wy-

pełnia się plewami pszenkami, żytniami, owsianami i innymi, wysuszonemi i tłuczonymi, z których plewy lniane uchodzą za najlepsze. Taki chleb ma kolor brunatny, podobny do torfu, a w braku spoistości, z powodu małej ilości, mąki jest bardzo sypki. Głodzenie się w pow. wilejskim jest chroniczne, powtarza się ono co rok, nietylko na przednówku. To, co p. D.-S. mówi o pow. wilejskim, istnieje i w powiecie dziśnieńskim, oraz w wielu powiatach guberni witebskiej i wielu okolicach Białorusi. Przyczyna tego smutnego stanu dawno wiadoma: ciemnota ludu. W ostatnich czasach, gdy pęta krępujące dwory i wsie nieco się rozluźniły, zaczęły powstawać kółka rolnicze, mogące stanowić dla właścianina pierwszy stopień do nabycia wiedzy rolniczej. Administracja niechętnie spogląda na te zawiązki kultury. Czasami pozwala na powstawanie ich, czasami nie pozwala, podając dziwne racje. W ubiegłym miesiącu pozwolono założyć kółka w Bujwidach, Bieniakoniach, Pioszanach, Butrymańcach i Rakiszkach. Natomiast w Wiszniewie zabroniono, motywowując odmowę przyczynami, które wprawiają w osłupienie. Urząd gubernialny w rozluźni swej odmownej tłumaczy się dosłownie tem: 1) że kółko wiszniewskie miało „szerzyć oświatę“; 2) toczyć „walkę z pijaństwem“ i 3) nazywać się „rolniczem“. Program ten wydał się szkodliwym dla okolicy, gdzie lud ciemny, rozpojony i pojęcia niema o uprawie roli!

Pomimo oporu organów biurokratycznych, społeczeństwo krok za krokiem czyni zdobycze, zapewniając mu rozwój kulturalny. Wyjednano w Wilnie legalizację następujących towarzystw i związków: 1) Towarzystwo przyjaciół nauk; 2) Muzeum nauk i sztuk; 3) Towarzystwo miłośników wiedzy; 4) towarzystwo „Oświata“. Wszystkie cztery wymienione instytucje mają za zadanie rozszerzenie na kraj kultury i dobrodziejstw z nich płynących. Najwdzięczniejsza rola przypada towarzystwu „Oświata“, które na ostatnim swem posiedzeniu uchwaliło zorganizować w Wilnie: 1) koło szkółek i ochronek; 2) koło czytelników, bibliotek, księgarń i kolporterki; 3) koło wydawnicze; 4) koło odczytowe; 5) koło nauczania analfabetów dorosłych; 6) koło pomocy naukowej uczącej się młodzieży; 7) koło seminarjów nauczycielskich i szkół ochronek; 8) koło porady dla samouków. Jak widzimy „Oświata“ ogarnia wszystkie potrzeby nasze kulturalne i dąży do zapelnienia wszystkich luk, jakie na tem polu świeciły. Pożyteczność Towarzystwa jest tak widoczna, cele jego tak doniosłe, że każdy powinien uważać za święty obowiązek wspieranie wszelkimi siłami towarzystwa „Oświata“, które potrzebuje środków materialnych i czynnej pomocy osobistej. Członkowie rzeczywiści, biorący udział w pracy kół, płacą 1 rb. rocznie, członkiem wspierającym może być każdy, kto wnosi na cele Towarzystwa przynajmniej 3 rb. rocznie.

W Mińsku powstało polskie gimnastyczne towarzystwo „Sokół“. Przy otwarciu jego jeden z inicjatorów, p. Jasiewicz, w pięknej przemowie wyraził przekonanie, że założenie tego Towarzystwa

jest zapowiedzią lepszej przyszłości naszego bytu narodowego.

Zaczął w Wilnie wychodzić piśmiennik o zabarwieniu socjalistycznym, p. t.: „Topór“; jest to wydawnictwo w duchu dawniejszego „Echa“ i „Gazety Wileńskiej“.

Flis

KIJÓW, 18 lutego (3 marca)

(Wiec „Związku oficyalistów rolnych“. Ruch zawodowy wśród oficyalistów rolnych. Kontrakty. Echa wyborów. Wiec ludowy na dworcu).

□ W d. 17 lutego w lokalu marszałka szlachty kijowskiej odbył się wiec organizacyjny wydziału kijowskiego „Związku oficyalistów, zatrudnionych w rolnictwie i przemyśle rolnym“. W zebraniu brało udział 93 członków „Związku“ i 56 gości, korzystających z głosu doradczego. Zagaił wiec p. L. Rutkowski, który w przemówieniu swem zaznaczył, że związek rozwija się i posiada obecnie 3 tys. członków. Po wyborach prezydium, przewodniczący p. Hulanicki odczytał zasadnicze punkty ustawy, poczem zaczęła się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos pp. Sochaczewski, Gilewicz, Nowicki i inni.

Przez jednego z mówców podniesiona została kwestja wynagradzania członków zarządu centralnego. Po dłuższej dyskusji uchwalono, że praca wszystkich członków zarządu powinna być opłacana. Następnie przyjęto uchwałę, jako dyrektywę dla delegatów Związku, dążyć do unormowania stosunków między pracownikami a pracodawcami. Na delegatów na zjazd pełnomocników wybrano: pp. Bartoszewicza, Rutkowskiego, Sochaczewskiego i Nowickiego. Obradowano na wiecu przeważnie w języku polskim, ponieważ ogromną większość „związkowców“ stanowią polacy.

Idea związku zawodowego oficyalistów rolnych jest żywotną i posiada znaczenie doniosłe. Oficyaliści rolni, dotąd znajdujący się na uboczu od wszelkiego ruchu społecznego, zaczęli organizować się w imię zasady: w jedności siła. „Związek oficyalistów“ (t. zw. Związek humański) posiada współzawodnika w „Związku pracowników“ (Związek kijowsko-winnicko-humański). Pod sztandarem tego drugiego związku grupują się również oficyaliści rolni — polacy. Statuty związków tych są bardzo do siebie podobne. Najważniejszą różnicę stanowi to, że do „Związku humańskiego“ mogą należeć pracodawcy-właściciele ziemscy, co niedopuszczalnym jest w „Związku pracowników“.

Powstanie prawie jednocześnie dwóch związków zawodowych oficyalistów rolnych rozprasza ich siły, które powinny zśrodkowywać się w jednej wspólnej instytucji. Chociaż oba związki rozwijają się samodzielnie, ale istnieją już tendencje zlania się ich w jedną całość. Zapewne będzie to trudno, gdyż przeciwnicy obojczy przeciwnych, każdy po swojemu pojmując ideę związku zawodowego. Myśl zdrowa, zgodna z prawami ruchów społecznych, zwyciężyć wszakże musi.

Kontrakty kijowskie coraz to bardziej tracą tradycyjne swe znaczenie. W sali Domu kontraktowego próżno już poszukiwać dawnej świetności. Niema już

drogich towarów wschodnich, — pozostał jedynie słynny kontraktowy piernik. Sprzedają go na każdym kroku. Zgodnie z nastrojem chwili historycznej, istnieje nawet sklep z „prawdziwie rosyjskimi, patriotycznymi piernikami“. Kontrakty obecne to wielki zjazd osób poszukujących pracy, i obywatelstwa, poszukującego pieniędzy.

Polak, przybyły do Kijowa na owe kontrakty, bądź z potrzeby, bądź z tradycji, może dziś znaleźć rozrywkę, o której dawniej marzyć nie mógł. Przedewszystkiem bawi u nas trupa polska p. Juljana Myszkowskiego, na ogół niezła, występująca na scenie „Teatru polskiego“. Może także „kontraktowicz“ zapoznać się z naszymi „Miłośnikami sztuki“, a jeśli miłuje sztukę piękną, może podziwiać wystawę obrazów malarzy polskich: W. Kotarbińskiego i W. Galimskiego. Wreszcie, jeśli pragnie popierać prasę polską na kresach, może zapnumerować aż cztery pisma kijowskie... Ale obywatel się krzywi: ciężkie czasy — podle czasy! A tu jeszcze tyle bałłów, pikników, kiermaszów... Bawiono się tego roku wcale nieźle.

Wybory do Dumy już przeszły; pozostało po nich tylko wrzenie wzburzonych namiętności. Wielu pogodzić się nie może z myślą, że Kijów w pałacu Taurydzkim reprezentować będzie archierej Platon, który odjechał do Petersburga eskortowany przez uzbrojoną horde „prawdziwych rosyjan“. Prawdopodobnie sz. pasterz wróci wkrótce z powrotem, ponieważ prawność jego wyboru jest mocno kwestjonowana. Odjazd z Kijowa posłów włościańskich zaznaczył się wiecem na dworcu kolejowym, któremu przewodniczył poseł włościański Kirijenko. Wiec został przerwany wprowadzeniem żołnierzy... Posłowie z okien wagonów żegnali publiczność okrzykiem: „Zdobędziemy wolność, ziemię i amnestję“...

Janusz

KAMIENIEC PODOLSKI, w lutym

(Założenie prawosławnego bractwa misyjnego. Kościoły, przerobione na cerkwie. Podlegawcze kazanie prawosławne).

□ W N-rze 50 „Kraju“ wspomnieliśmy o zawiązaniu się tu prawosławnego bractwa misyjnego, co odbyło się bardzo pontyfikalnie, ze współudziałem uroczystych procesyj od wszystkich dziesięciu parafjalnych cerkwi m. Kamieńca i jego przedmieści.

Właściwie mówiąc, wszystkich cerkwi, z domami modlitw, jest tu dziewiętnaście. Otóż, jedna z cerkwi parafjalnych, pod wezwaniem św. Mikołaja, należała do unitów; ostatnim proboszczem unitów był ksiądz Łabejkowski, który przy końcu życia swego zmuszony był przywdziać na się grecką „riasę“. Druga cerkiew — „Archirejska“ — została przerobiona z po-franciszkańskiego kościoła i trzecia, dzisiejszy „katedralny sobór“, był to też wspaniały kościół, zabrany po r. 1863 oo. Karmelitom. Dziś w jednej części tych po-karmelickich murów mieści się oddział Kasy państwowej (kaszniczej-stwo); drugą zaś część, w której mieszkał aż do czasu zniesienia djecezji ostatni biskup kamieniecki ks. Antoni Fijałkowski, późniejszy arcybiskup mo-

hylowski przerobiono na cerkiew. Wreszcie jeszcze jedna parafjalna cerkiewka św. Piotra i Pawła, wedle świadectwa d-ra Antoniego J., była też dawniej kościołkiem. („Zameczki podolskie“, tom I, stron. 124). Co zaś do cerkiewek „domowych“, to dzisiejsza „wojskowa“ — tuż obok „Archirejskiej“ — przerobiona została z zabranego po 1863 roku kościołka wraz z klasztorem pp. Dominikanek, a obecna cerkiewka „Żeńskiej szkoły duchownej“ — to też przeróbka z kościoła klasztoru pp. Wizytek.

Tym sposobem mają dziś polacy tylko cztery kościoły: katedrę, po-dominikański, po-ormiański i po-trynitarSKI — oraz jedną kaplicę na cmentarzu. Oczywiście, tych 4 świątyni stanowczo zamało na Kamieńcu.

Kościółek po-ormiański, słynny z cudownego obrazu Matki Boskiej, największej jest przez katolików i nie-katolików uczęszczany; z tych względów i skarbiec jego najbogatszy.

Wracając do owego bractwa, nie możemy pominąć mowy archiereja, zwróconej przeciwko polakom. Wydrukowała ją gaz. „Podolja“. Archierej oświadczył, że „do naszej świętej ruskiej krainy prawosławnej przychodzą obcy ludzie, wdzierają się do rodzin naszych i wyrwają z duszy najdroższe skarby: wiarę prawosławną i przeświadczenie o przynależności do wielkiego narodu rosyjskiego. Serce owych ludzi przepelnione złośliwością ku wszystkiemu, co ruskie i prawosławne, i złośliwość swoją przelewają w słabych prawosławnych rosyjan, którzy nie mają siły oprzeć się propagandzie. W tem uczuciu nienawiści wrogowie nie przebiegają w środkach: kłamstwo, obmowa, gwałt, oszustwo — wszystko uprawnione, wszystko wolno. Pora już, bracia! i nam stanąć w obronie św. wiary naszej“. Trudno zrozumieć, o jakich gwałtach mówi duchowny prawosławny, gdyż katolicy pragną tylko zwrotu swoich świątyni, gwałtem od nich zabranych i przerobionych na cerkwie. Ale propaganda w tym rodzaju, prowadzona przez duchowieństwo prawosławne, wywołać może dziś i w niedalekiej przyszłości nowe wybuchy przesładowań katolicyzmu.

Prowadzi się u nas propaganda polakożercza i — na innych polach...

T—bek.

□ Wilno. Umarł na Riwierze włoskiej jeden z najstarszych adwokatów przysięgłych na Litwie, s. p. Henryk Bernatowicz, który od chwili wprowadzenia zreformowanego sądownictwa w r. 1883 osiadł w Wilnie. Zmarły ukończył uniwersytet petersburski i wstąpił na służbę do sądownictwa, gdzie dość szybko robił karierę. W chwili porzucenia służby zajmował stanowisko wice-prezesa odeskiego sądu okręgowego. W Wilnie zdolności i prawosławny charakter s. p. Henryka zjednały mu szacunek ogólny i obszerną klientelę. Ostatnimi czasami zajmował stanowisko prezesa wileńskiej rady adwokackiej. — Urzędnicy przy gubernatorze i kuratorze, równie biegli w sprawach religii katolickiej, jak i w języku białoruskim — jak donosi „Dzien. Wil.“ — gorliwie się zajmują przekładem modlitw i pieśni katolickich na język białoruski, celem, naturalnie, wprowadzenia do kościołów nabożeństwa dodatkowego w języku białoruskim. — Z rozporządzenia minister-

stwa spraw wewnętrznych zostało ponownie dopuszczone przyjmowanie telegramów w języku polskim na wszystkich stacjach kolei poleskich.

□ **Kowno.** W z. m. zarejestrowane zostało «Towarzystwo rosyjskich właścicieli ziemskich w gub. kowieńskiej». Zadaniem Tow. ma być wspieranie się wzajemne pod względem materialnym i odrębności kulturalnej ziemian-rosjan w gubernji.

□ **Kijów.** Gubernator Kurłow ustąpił ze stanowiska, na które mianowany został hr. Ignatjew.

□ **Z pow. zwinogradzkiego,** gub. kijowskiej, piszą do nas: Powiat zwinogradzki mało liczy obywateli polaków. Ogromne obszary ziemi, niegdyś wielkopańskie fortuny, są dziś w rękach rosyjan i włościan miejscowych, i zaledwo nieznaczna część pozostała w posiadaniu polskiem, przeważnie hr. Potockich i Branickich, którzy nigdy w kraju nie sieją i mają tu tylko swoich przedstawicieli. Dlatego też niewielu polaków przybyło na wybory do Zwinogradzki. Polacy i większość rosyjan-obywateli głosowali za p. Tad. Syroczyńskim, administratorem dóbr burzańsko-olchowickich And. hr. Potockiego, lecz większością głosów wybrani zostali ks. Kurakin, p. Lempke i włościanin Stecenko. Z inicjatywy ks. Popiela, proboszcza ze Zwinogradzki, i p. Mosakowskiego, marszałka szlachty, w d. 10 b. m. odbył się w Zwinogradzce wokalnno-dramatyczny wieczór polski, pierwszy od lat sześćdziesiątych, na rzecz miejscowej szkoły handlowej. Większość zebranych stanowili oficjaliści dóbr hr. Potockich i Branickich, lecz byli obecni także obywatele okoliczni i posesorowie. Brały też udział w organizacji zabawy panie rosyjanki. Czysty dochód wyniósł około 500 rb. *L. B. A.*

□ **Mohylów Podolski.** Powstało stowarzyszenie pod nazwą «Domu polskiego», mające za zadanie współdziałać rozwojowi kulturalnemu najszerzych warstw ludności polskiej w mieście i w powiecie. W tym celu stowarzyszenie zamierza zakładać czytelnice, szkoły, herbaciarnie, urządzać przedstawienia, wydawać książki i t. d. W lokalu stowarzyszenia gra w karty i sprzedaż trunków alkoholycznych nie będą dozwolone.

□ **Z Wołynia** piszą do nas: Niepomyślnie wyniki wyborów tegorocznych trudno było przewidzieć. Podczas wyborów zeszłorocznych wywalczyliśmy z pięciu mandatów obywatelskich trzy miejsca, obecnie zaś przegraliśmy na całej linii, pomimo, że polski żywioł ziemiański jest dość znacznie reprezentowany. Lecz pomimo krótkiego czasu, dzielącego wybory tegoroczne od zeszłorocznych, niektóre okoliczności się zmieniły na niekorzyść naszą. W roku zeszłym ziemianstwo rosyjskie, pod wpływem hasła o równości, braterstwie ludów, zamieszkujących państwo, o konieczności zrównania wszystkich poddanych i t. d., było, z małymi wyjątkami, nader sympatycznie usposobione dla ludności naszej. Obecnie wśród inteligencji rosyjskiej coraz wyraźniej wzbiera powrotna fala. Nie mówiąc już o «cistino-ruskich» i mntach poczajowskich, wczorajsi liberałowie wyrzekają się hasła wolnościowych. Zresztą nie w tem dziwnego, gdyż obywatelstwo rosyjskie w większości rekrutuje się z urzędników - rasyfikatorów. *Alfa.*

KOLONJE POLSKIE W ROSJI

Archangielsk

□ **Wybory.** Nasi rodacy, a są to przeważnie urzędnicy, nie brali w wyborach wybitniejszego udziału w charakterze ja-

kiegoś zdecydowanego stronnictwa i na liście kandydatów nie figurowali. Pomiedzy kandydatami było paru rosyjan polskiego pochodzenia, a mianowicie od partji odnowieńców p. Minejko i od trudowików p. Gawecki. W pierwszej Dumie tenże Gawecki był postem partji kadetów, ale już wówczas przesunął się na lewo, co mu poczytano za odstępstwo. P. Minejko jest swego rodzaju znakomitością, ukończył albowiem z odznaczeniem trzy wyższe zakłady naukowe. *M. Z.*

Twer

□ **Przedstawienie.** W końcu z. m. odbyło się w lokalu pp. Falkowskich, na rzecz miejscowego Tow. dobroczynności, przedstawienie amatorskie, po raz drugi w Twerze. Zgromadziło się około 100 osób z różnych sfer: inteligencji, robotników, żołnierzy i t. d. Młodzi artyści grali wcale nieźle, z werwą, tak, że publiczność spędziła przyjemnie parę godzin. 2 go zaś stycznia, ku wielkiej uciechu biednej dziatwy polskiej, po raz pierwszy w Twerze była urządzona choinka składkowa i udała się najzupelniej. Kilkadziesiąt dziatwy uszczęśliwiono widokiem choinki, swojską zabawą i podarunkami. Na Wielkanoc projektujemy urządzić święcone dla biednych.

□ **Wpływ Tow. dobroczynności.** Trzeba podkreślić, że wszystkie te objawy dodatnie zrodziły się w naszej kolonji od roku zeszłego, t. j. od czasu utworzenia Tow. dobroczynności. Ztąd prosty wniosek, poparty wielu przykładami z innych ognisk wychodzących w Rosji, że towarzystwa te najlepiej się nadają do łączenia się Polonji, wzajemnego poznawania się jej członków i pracy społeczno-narodowej, chociażby w najskromniejszym zakresie, tam głównie, gdzie nie stać na inne instytucje, jak «Dom polski», «Ognisko», «Lutnia» i t. d. *Wił.*

Odesa

□ **«Dom polski».** W niedzielę 11 b. m. odbyło się walne zgromadzenie członków «Domu polskiego». Stawilo się przeszło 200 osób. Przewodniczącym został obrany prof. Rothert. Ze sprawozdania za przeszły rok widać, że instytucja liczyła 712 członków, obecnie liczba członków znacznie wzrosła, że stowarzyszenie rozwija się bardzo pomysłnie, urządzając odczyty, pogadanki, wieczory artystyczne i zabawy dzieciinne. Czytelnia i biblioteka funkcjonują doskonale; stowarzyszenie ogółem miało 3,167 rb. dochodu, z którego, po potrąceniu wydatków, pozostaje w depozycie 550 rb. Zebranie przyjęło wniosek podwyższenia rocznej składki członków do 1 rb. 40 kop., gdyż dawne składki członkowskie, w wysokości 1 rb. 20 kop. rocznie, nie mogą zaspokoić potrzeb. Zebranie zajmowało się kwestją lokalu z powodu jego ciasnoty i postanowiło upoważnić radę do wyszukania odpowiedniejszego lokalu. Upoważniono również radę do wynajęcia letniego lokalu poza obrębem miasta. *L. M.*

ZAGRANICA

WIADOMOŚCI POLITYCZNE

— Nowa koncentracja wyborcza powstała w Galicji; w skład jej weszli przedstawiciele «ludowców» i «polskiego stronnictwa demokratycznego», dla zwalczania kandydatów, wystawianych przez «Radę Narodową».

— W Sejmie niemieckim, w czasie obrad budżetowych, w imieniu polaków prze-

mawiał ks. Radziwiłł, zaznaczając, że wobec niezmiennie polakożerczej polityki rządu, która w swych podstawach jest gorszą od polityki względem murzynów — polacy głosować będą zawsze przeciw uchwalaniu kredytów kolonialnych.

— Parlament angielski obradować będzie wkrótce nad wnioskiem reorganizacji armji. Autor projektu, min. Haldane, podzielił armję na dwie części: polową (zawsze gotową do boju) i terytorjalną. Pierwsza ma liczyć 160 tys. (zamiast obecnych 100 tys.), druga 300 tys. ochotników i milicji. Koszta utrzymania armji wzrosną o milion f. szt.

— W Belgradzie, w murach cytadeli, rozegrał się epilog spisku, skierowanego przeciw partji «królobójców», w celu wprowadzenia na tron syna króla Milana i Artemizji Christić, jedynego przedstawiciela rodu Obrenowiczów. Uczestników spisku, w liczbie 27 podołców i 4 oficerów, skazano na 20 lat więzienia. Całą tę sprawę, noszącą naturę «Kragujewackiej», okryto tajemnicą, która zaś urzędowo nawet przeczą istnieniu jakiegokolwiek spisku.

— Zgodnie z Najwyższym rozkazem, wojska rosyjskie opuściły stolicę Mandżurji północnej, Ccykar. Pożegnaniu garnizonu rosyjskiego przez miejscową ludność chińska było serdeczne. Wkrótce do Ccykaru zawita konsul japoński.

— W związku z przyszłą konferencją pokojową w Hadze, prof. Martens, w charakterze delegata rządu rosyjskiego, zwiedził Berlin, Paryż, Londyn, i obecnie znajduje się w Rzymie. Rosja, która zapoczątkowała konferencję pokojową, obecnie przez swego delegata zastrzega się przeciwko poruszeniu sprawy *rosbrojenia*. Niemcy, naturalnie, najchętniej to zastrzeżenie przyjęły.

— Sejm styryjski znaczną większością głosów oświadczył się za reformą ordynacji wyborczej sejmowej, w duchu zaprowadzenia głosowania powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego.

— W kołach politycznych berlińskich szerzy się pogłoska o bliźkiej dymisji pruskiego ministra oświaty Studta. Studt sam podał się do dymisji z powodu nieprzyjęcia jego wniosku o przekształceniu szkół żeńskich przez radę gabinetową.

— Poseł hiszpański przy Watykanie, Ojeda, otrzymał polecenie rozpoczęcia pertraktacyj w sprawie zmniejszenia ilości biskupów hiszpańskich.

— Izba francuska przyjęła w tych dniach wniosek do ustawy o reformie prawa małżeńskiego. Jeżeli separacja trwa przez trzy lata, to wyrok separacyjny zmienia się z samego prawa na wyrok rozwodowy.

— Krążą pogłoski o założeniu przez pruski rząd wielkiego pisma hakatystycznego w celu wyzyskania uczuć katolickich ludności polskiej dla wywołania ruchu, sprzyjającego rządowi.

— Komisja kolonizacyjna w Poznańskim ogłosiła sprawozdanie ze swej działalności. Od 1886 — 1906 r. wydano na kolonizację 444 milj. marek. W r. 1906 skupiono 49,670 hekt. obszaru.

— W niedzielę odbyły się we Lwowie wiece i wielki pochód manifestacyjny za utrzymaniem charakteru polskiego uniwersytetu we Lwowie. Senat uniwersytecki zamknął wykłady na czas nieograniczony...

KONKURS

Akademja Umiejętności ogłasza niniejszem następujący konkurs im. d-ra Władysława Kretkowskiego na rozwiązanie następującego zadania:

«Znaleźć zastrzeżenia konieczne, dostateczne, różne między sobą i w najmniejszej liczbie, aby w równań różniczkowych pomiędzy n zmiennymi były całkowalnym przez p całek.»

Tu następują równania, których kształt poda Kancelarja Akademji na żądanie.

Nagroda wynosi 1,500 koron.
Termin konkursu upływa z dn. 31 grudnia 1907 r.

Prace konkursowe należy nadsyłać do Akademji Umiejętności bezimiennie, pod godłem obranem przez autora, z dołączeniem koperty opieczetowanej, zawierającej wewnątrz nazwisko autora i jego adres, a opatrzonej tem samym godłem.

Według § 18 Regulaminu Akademji wypłata wszelkich nagród konkursowych następuje dopiero po ogłoszeniu drukiem pracy uwieńczonej nagrodą.

Kraków, 1 marca 1907 r.

B. Ulanowski, sekretarz generalny

Miscellanea

— Muzeum pokoju. Hr. Gurowski, zamieszkały stale w Nizy, gdzie posiada wspaniały zamek Mont-Boron, ofiarował zamek ten jako fundację na urządzenie Muzeum pokoju. Jak powiadają, otwarcie odbędzie się w kwietniu. Zamek przedstawia znaczną wartość, gdyż znajdują się w nim także zbiory artystyczne wielkiej ceny. Kiedy ś. p. Jan Bloch uczynił legat na rzecz założenia podobnego muzeum w Lucernie, hr. Gurowski ofiarował się wybudować pałac Pokoju, następnie jednak poróżniwszy się z radą kantonu Lucerny, zakłada teraz muzeum w zamku swoim pod Nizzą i przeznacza nań salę balową. Jedną z trudności jest zawsze: co można wystawić w muzeum Pokoju? Chyba daty statystyczne, wykazujące ciężary, jakie prowadzenie wojen nakłada na ludzkość. Międzynarodowe kongresy Ligi Pokoju, w których także i hr. Gurowski bierze udział, zajmują się propagandą tej idei. Ostatni z tych kongresów odbył się w Medjolanie. *Weryha.*

— Studium o Orzeszkowej. Znany z poprzednich prac o literaturze polskiej, sławista szwedzki, p. Alfred Jensen, wydał w tych dniach studjum nad działalnością literacką p. Elizy Orzeszkowej. Broszura, kilkanaście kartek obejmująca, analizuje ważniejsze dzieła jubilatki. Dla wyjaśnienia i zrozumienia rozwoju psychiczno-literackiego Orzeszkowej, autor zebrał i zbadał troskliwie wszelkie dane z życia znakomitej autorki polskiej.

— Pomnik Kościuszki w Waszyngtonie. W roku zeszłym ogłoszony został przez rząd Stanów Unji konkurs na pomnik Tadeusza Kościuszki, mający stanąć w Waszyngtonie, na Lafayette - Square, przed Białym Domem, t. j. siedzibą rządu Stanów Zjednoczonych. Rzeźbiarzę nasi wystawili kilka projektów pomnika, ale nie wszyscy stanęli do konkursu. I tak np. A. Madeyski i T. Rygier nie posłali projektów, a z Rzymu jedynie H. Glicenstein nadesłał swój. Sędziowie, wyznaczeni przez rząd Unji, przyznali pierwszeństwo modelowi rzeźbiarza St. Lewandowskiego, mieszkającego w Wiedniu, ale prezydent Unji, p. Roosevelt, zapragnął widzieć modele i orzekł, iż sędziowie pomylili się, gdyż winni byli dać pierwszeństwo modelowi, nadesłanemu ze Lwowa, opatrzonemu godłem: «Wielkość po obu stronach Oceanu». Na tem sprawa obecnie stoi. T. Kościuszko ma już za Oceanem dwa pomniki: jeden w Chicago, drugi w Milwaukee. W.

NOWE KSIĄZKI

nadesłane do Redakcji

Leopold Blumental (Leo Belmont). «Zarys nauki handlu». Wydawnictwo pedagogiczne M. Arcta, 16-ka, str. 146.

Znany pisarz Leo Belmont opracował podręcznik do nauki handlu, poprzedziwszy swą pracę historycznym wstępem. «Zarys» dzieli się na trzy części: I. Teoria handlu. II. Teoria umów handlowych. III. O instytucjach, pomagających rozwojowi handlu.

Henryk Sienkiewicz. «Pisma ulotne» t. 81.

Na tom ten składają się: szkice literackie, kronika tygodniowa, warszawska, miejscowa i prowincjonalna; odczyty i mieszanki artystyczno-literackie.

Karol Forster. «Z pamiętników Krukowieckiego, gubernatora Warszawy i prezesa Rządu Narodowego w powstaniu 1830—31 roku.» Kraków, 1906. Nakładem «Wydawnictwa pism politycznych».

Dr. Teodor Rzymiski. W sprawie katolickiej organizacji społecznej. Kilka uwag na czasie». Odbitka z ankiety «Przeglądu Powszechnego». Kraków, 1906.

Autor przeprowadza myśl, że zarówno dla katolików wogóle i katolików polskich w szczególności, jak i dla całego narodu polskiego niezbędną jest systematyczna i energiczna akcja w kierunku wybitnie socjalnym.

L. Zharski

LISTA ZMARŁYCH

† W Warszawie: Dobrska Bronisława, ze Stefanowskich, wdowa po ś. p. Juljanie, b. tenorze opery. Gorciński Franciszek, były obyw. ziem., l. 75. Kaliński Franciszek, emeryt, l. 91. Nowicki Ludwik, handlowiec. Reklewski Aleksander, b. właśc. apteki, l. 57. Siemleński Tadeusz, technik, l. 74. Wasilkowski Franciszek, b. komisarz leśny, l. 82. Wojciechowska Marja, z Bieleckich, wdowa, l. 88. Na prowincji: Makowski Jan, pom. nacz. pow. makow., l. 68—w Makowie. Jekel Karol, l. 78—w Częstochowie. Medyński Hipolit, dyr. komory celnej, l. 73 — w Litawie. Rewieński Stanisław, l. 82—w Kołdyczewie. Wilkaniec-Kuryłowicz Antoni, l. 84—w Wielkiej Czerniawce. Zaremba Aleksander, ks., prof. semin. plockiego, l. 50 — w Sasinach, gub. łomż. Żródełska Paulina, b. art. dram.—w Grodnie.

NEKROLOGJA

We środę d. 28 lutego (13 marca), w półroczu zgonu ś. p.

Zofji Ptaszyckiej

odbędzie się o godz. 11 nabożeństwo żałobne w kościele św. Katarzyny.



Aniela z Biesiekierskich BIESIEKIERSKA

po długich i ciężkich cierpieniach zakończyła życie, opatrzona św. Sakramentami, w Warszawie d. 17 (30) stycznia r. b.

Ur. 1841 r. z rodziców ś. p. Marjana i Anieli z Celińskich, we wsi Pielonowie na Kujawach, w r. 1859 poślubiła ś. p. Adolfa Biesiekierskiego, wówczas właściciela dóbr Bodzanowo-Wielkie, blizkiego krewnego i sąsiada. Obdarzona niepospolitym umysłem, odczuwająca sercem całem dążenia i potrzeby społeczeństwa, wśród którego wyrosła, zaznała wcześniej ciężkich zmian i kolei losu, które zahartowały tem więcej jej mężną duszę, zostawiając jej do ostatniej chwili dziwną pogodę w obyciu się z ludźmi, żywość uczuć, zapomnienie siebie dla drugich. Matka ośmiorga dzieci, za kawałkiem chleba rozrzuczonych szeroko po świecie od Mandżurji do Alp szwajcarskich, czczona i kochana przez nich gorąco, umarła prawie samotnie, myślą będącą tylko z Bogiem i z niemi, jak świadczą ci, którzy zamknęli jej oczy.

Osierocone dzieci i wnuki proszą o westchnienie do Boga, o wieczne odpocznienie jej duszy!



ks. Dominik Łagowski

W cichym zakątku Podola, w Litynie, w d. 1 grudnia zmarł po krótkiej chorobie proboszcz miejscowy, ks. Dominik Łagowski, kapłan młody, niezwykle czynny, z nie-

KRONIKA GIELDOWA

Petersburg, 20 lutego (6 marca). Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 72³/₄, pożyczka wewnątrz-na 5 proc. 1905 r.—92¹/₂, pożyczka wewn. 1906—86³/₄; pożyczki premjowe: I—344¹/₂, II—276¹/₂, III—229¹/₂. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 72¹/₂, kijowskie 71¹/₂, akcje wileńskie 367. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 542, kaspjskie 4,400, Mantaszewa 153, Nobla (udziały) 9,750, briańskie 109, Hartmana 305, kołomieńskie 480, malcowskie 390, putiłowskie 102, sormowskie 163, Feniks 200, baltyckie 490.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,97 rb. za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 mk, na Paryż 37,60 za 100 franków.

TREŚĆ NRU 3

Artykuł wstępny: Smutna rzeczywistość, p. B.

Artykuły bieżące: Duma wobec biurokracji, p. Stan. Hłasę. Postowie Królestwa Polskiego, Litwy i Rusi. Wrażenia paryżskie, p. Euternusa. Nasze Tow. dobroczynności, p. Konrada Niedzwieckiego. Polacy w Wiedniu, p. Kołodziejka. O naszych sprawach, p. Niwog. Uwagi i notatki.

Królestwo Polskie: Z Warszawy, p. T. Ch. i t. d. Nadesłane.

Kurjer nadniewski: Sesja pierwsza drugiej Domy państwowej, p. W. C. Kronika miejscowa. Doniesienia.

Litwa i Ruś: Przegląd, p. J. S. Z nad Niemna, p. Flisa. Z Kijowa, p. Janusza. Z Kamieńca podolskiego, p. T-bek i t. d.

Kolonje polskie w Rosji: Archangielsk. Twer. Odesa.

Zagraniczne. Wiadomości polityczne. Konkurs. Miscellanea. Nowe książki.

Nekrologja. Kron. giełd. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI: Modlitwa, p. X. Pan profesor filozofji (Pomysł do powieści. Opowiadanie autora), p. Winc. Kozłakowicza. «Biały standard» Wiktora Gomulickiego, p. Teodora Jaske-Choińskiego. Pogadanka, p. Wiktora Gomulickiego.

Ilustracje: Postowie polscy de Domy państwowej: Władysław Zukowski. Alfons Parczewski. Franciszek Nowodworski. Wiktor Jaroński. Ks. Jan Gwałkowski. Jan Stacki. O. Grzegorz Pietrow.

Słabo rozwinięte lub nie robiące postępów dzieci, jako też niedokrwieści, osłabieni i nerwowi z przepracowania, łatwo podlegający rozdrażnieniu dorośli każdego wieku używają, jako środek wzmacniający, z dużym skutkiem

Hematogen DRA HOMMELA.

Apetyt zwiększa się, siły fizyczne i duchowe polepszają się, wzmacnia się cały układ nerwowy.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Nabywać należy tylko prawdziwy Hematogen D-ra HOMMELA i odrzucać proponowane falsyfikaty.

Zupełne wyleczenie syfilisu i jego następstw

według metody

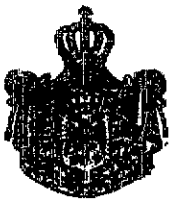
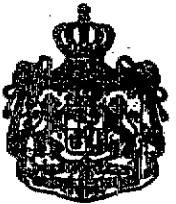
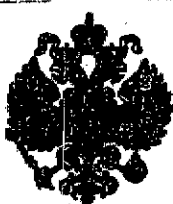
D. AWRACHOWA.

Można wyleczyć syfilis we wszystkich okresach i formach, i następstwa, jako to: paraliś, tabes, cierpienia kości, wysypki, rany i t. d., oraz skrofule i egzemy.

Leczenie bez rtęci i jodu, nieszkodliwym balsamem roślinnym. Zupełne wyleczenie w przeciągu 2 — 4 tygodni bez recydywy.

Broszury wysyłane są za 3 siedmiokop. marki. Wiele podziękowań i świadectw lekarzy, rejentalnie zaświadczonych, u autora broszury wydawane są bezpłatnie. Petersburg, Newski prosp. 81, m. 25.

Balsam indyjski jest do nabycia tylko u D. Awrachowa, Petersburg, Newski prosp. 84, m. 25. (8074)



Dostawca Dworów Jego Cesarskiej Mości, Szacha Perskiego, Króla Rumuńskiego i Króla Serbskiego.

Fabryka wyrobów platerowanych i srebrnych

JÓZEFA FRAGET

Magazyn fabryczny w Petersburgu, Newski pr. № 22.

Bogato zaopatrzone w różne kościelne przybory; przedmioty służące do ozdoby stołów; różne szyćce; zwyczajne i na białym metalu, «B. M.»; kosze do ciast, cukiernice, imbryki do kawy i herbaty, masielnice, kandelabry, lichtarze, lustra, postumenty do owoców, półmiski, rondle, sosiery, serwisy do octu i oliwy, samowary, wazony do wina, wazy do zupy, tace i t. p. Fabryka i magazyn zamieniają na nowe swoje snieszone wyroby po długoletnim użytku za 1/3 części ceny sprzedanej, po odliczeniu: stali, szkła, drzewa i złota. Fabryczne magazyny: w Warszawie, Petersburgu, Moskwie, Charkowie, Odessie, Tyflisie, Rydze, Łodzi, Mińsku, Kijowie. Telefon № 4593. (8117)

!!! UWAGA CHORYM !!!

Ponieważ ukazały się w handlu falsyfikaty Sperminy-Poehla, prosimy o zwracanie uwagi na nazwę

SPERMIN POEHLA

PROF. D. POEHLA

SPERMINUM - POEHL

i żądać Sperminy w oryginalnem opakowaniu Organoterapeutycznego Instytutu profesora doktora Poehla i Synów.

Wszystkie znane w literaturze badania wybitnych uczonych i lekarzy, stwierdzające dobroczynne działanie Sperminy przy neurastenji, starczym marazmie, neurastenicznej niemocy płciowej, przy przepracowaniu i ciężkich cierpieniach, jako to: niedokrwistości, rachicie, podagrze, chronicznym reumatyzmie, syfilisie, suchotach, tyfusie brzuszny, rozstroju funkcyj serca (miokardyt, oduszczenie serca), hysterji, wysychania mleczna piersiowego, paraliżach i t. d., dotyczą wyłącznie

SPERMINY prof. doktora Poehla.

Spermina-Poehla jest we wszystkich aptek. i większych skład. aptecznych. Cena flakonu rb 3. Przy żądaniu broszur, wysył. bezpłatnie, należy wskazać chorobę, dla otrzymania odpowiednich spostrzeżeń lekarzy. Organoterapeutyczny Instytut, Laboratorium chemiczne i apteczne

Profesora doktora POEHLA i SYNÓW

w Petersburgu, Wasiljewski Ostrow, 7 linja № 18.

Najwyższe nagrody (Grands Prix) na wazystkich wszechświatowych wystawach i najlepsze opinie powag lekarskich. (8128)

TRUDNO BĘDZIE. — Macie tu dziesiątkę, ale żebyście nie pili za to wódki! — Dziękuję pokornie, ale co do wódki, to jakoś trudno będzie... — Dlaczego? — Bo ja nic innego nie pijam. (Smigus)

Pomolog L.

ukończ. szk. ogr. w Rosji i Królestwie, Instytut pomologiczny zagranicą, ma praktykę kilkuletnią, poszukuje posady lub zajęcia przy ulepszeniu zakładaniu ogrodów. Adres: poczta Grarów, gub. Podolskiej. (826)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie

PIASECKIEJ

pełna: nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki.

Warszawa, Świętokrzyska 20. (8512)

WAG. W ZŁOT. MEDALEM W PARYŻU.

WZANY
ZŁOTY
SIŁY
WYPIRZENIE
ODCISKOW

ARAGO
STOŃSKIEGO

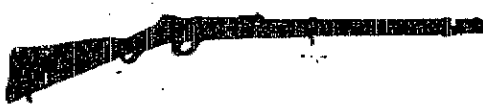
35i
60k

LEŻNO IZ
MAGAZYNICTW
(8404)

Le Francotte.

Najnowsze śrutowe centralne strzelby, z lufami damasceńskimi i stalowymi, z karkami i bez kurków, dla prochu zwykłego i bezdymnego, znanej wszechświatowej fabryki Francotte, zalecane są pp. myśliwym tylko na 128 rb. z kurkiem i za 158 rb. bez kurka, pomimo, iż strzelba Le Francotte zarówno swem bardzo bogatym całkowitem odrobieniem, jak swoją zadziwiającą siłą strzału wcale nie różni się od innych strzelb za 250—300 rb.

DUBELTÓWKI z ogniem centralnym fabryki Lepage zwyczajną siłą strzału, dokładnego i solidnego wyrobu, są na składzie w cenie 30, 38, 46, 55, 85 i 100 rb. Lufy damasceńskie i stalowe, lewy czok. Osady z drzewa orzechowego z rękojeścią pistoletową. Gwarancja i skusie próbne są załączone. Zamówienia wykonywane są za zaliczeniem pocztowem.



LA FRANCOTTE

Najnowszą małokalibrową gwintówką wyrobu wszechświatowej znanej francuskiej fabryki broni A. Francotte'a. Naboje boczno-ogni, bezdymnym prochem. Do gwintówki są naboje bez huków, do strzelania do celu w pokojach i na letnim mieszkaniu. Waga broni 5 funtów, kaliber 8 milim. Strzał fenomenalny, na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 1 werska. Celny strzał na 400 kroków. Specjalna po nad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobne zwierza, do wilka włącznie. Cena gwintówki tylko 31 rb., z ruchomą lufą 35 rb., 100 sztuk nabojów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 sztuk pokojowych nabojów rb. 2 k. 50. Petersburski Skład broni ED. WIENIG, Wielka Koniuszennaja 29. (8139)

WILLE

do wynajęcia w majątku Retań, 7 w. od st. Piussa, kolei Warszawskiej. Miejscowość malownicza, lesista; rzeka o kilkadziesiąt kroków. Doktor i apteka na miejscu. Blizszych szczególow udziela zarządzający majątkiem Retań i enczewski. Adres: st. poczt. Piussa, gub. Petersburskiej. (8127)

STUDENT MATEM.

polak, poszukuje kond. lub lekcyj w Petersburgu. Wykłada swoją met. Gwarant. powoda. w naukach. Listownie: Petersburg, 3 rota № 8, m. 15. Stud. I. S. (8132)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie

EUGENJI HENNEL,
Warszawa, Mazowiecka 11. Tel. № 434.

Pełna nauczycielki, nauczycieli, bony cudzoziemki. (8593)

— Ja, mam, jestem socjałem. a on narodowy demokrat.
— A skończycie w jednej partji, sercem matki to czuję...
— W jakiej, w jakiej?
— W partji... nieboszczyków. (Kur.) Św.)

Popierajmy przemysł krajowy!

CHROMOLIN HEGNERA

Najlepsza krajowa PASTA do czyszczenia i konserwacji obuwia i wszelkich wyrobów ze skóry: bez spirytusu, terpentyny i t. p. kwasów, niszczących skórę.

Oryginalny CHROMOLIN tylko z portretem i podpisem J. HEGNERA na pudełkach.

Sprzedają: Składy materiałów aptecznych, Magazyny obuwia i t. p. — Żądać wszędzie. — (8517)